ŚWIATOWID

Nr. 52/698 ROK XIV
25 GRUDNIA 1937
Numer zawiera 32 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką



Święta w Warszawie



Choinka na rynku Starego Miasta w Warszawie.



Przedświąteczna sprzedaż zabawek.



Praca przy malowaniu ozdób na choinkę.



Przedświąteczne kramy na ulicach Warszawy.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".

Święta w wielkiem mieście różnią się wielce od świąt w małych miastach i od świąt na wsi. Im większe miasto, tem większe niebezpieczeństwo ze strony rodziny, krewnych, powinowatych, kolegów i znajomych. W małem miasteczku — no cóż? Zna się pana aptekarza, pana doktora, naczelnika stacji kolejowej i dyrygenta orkiestry straży ogniowej. Na świąteczną pogawędkę, do której trzeba podać coś niecoś, jakiś jeden makownik i jeden tort, przyjdzie najwyżej pan aptekarz i pani dyrygentowa strażo-ogniowa. To można przeboleć.

A w Warszawie mieszka miljon trzysta tysięcy mieszkańców. Tyle, ile ma całe jedno państwo — Estonja. Gdyby się znało tylko jedną osobę na sto tysięcy mieszkańców, to i tak niebezpieczeństwo odwiedzin grozi nam od trzystu osób. Mamy znajomych na Gęsiej, Marszałkowskiej, Smoczej, Nowolipkach i na Wilczej. No i jakich znajomych! Przecież to stolica, nie prowincja. Jeden pan dyrektor, drugi pan dyrektor... ufff!

Trzeba wymyśleć jakiś fortel świąteczny. Przyklejanie na drzwiach kartki z napisem: „Tyfus"... jest już starym kawałem z brodą dłuższą niż b. broda księcia Radziwiłła. W Warszawie stosowano przez jakiś czas następujący wybieg: zapraszano jak najwięcej gości, bardzo serdecznie, dając do zrozumienia, że przyjść warto, bo będzie świetna wyżerka i do popicia coś niecoś. Potem fabrykowało się z laku pieczątki, imitujące pieczątki komornika i przywieszało się na zamkniętym na klucz kredensie, na spiżarni i na drzwiach do kuchni. Gdy goście się zeszli, pani domu robiła strasznie zgnębioną minę i mówiła, płacząc rzewnie:

— Ach, ach, pomyślcie drodzy, co się stało! Upiekłam takie pyszne torty, taki świetny przekładaniec! Mąż kupił osiemnaście butelek pierwszorzędnego wina. No i w sam dzień wigilijny, rano, przyszedł komornik i opieczętował nam wszystko. Oczywiście niesłusznie, i zaraz po świętach mąż zażąda zdjęcia pieczęci. A tymczasem... strasznie nam przykro. Zosieńko, dziecko drogie, może coś zagrasz gościom na fortepianie, żeby im smutno nie było...

Jeśli uporamy się tym czy innym sposobem ze znajomymi, to jednak z rodziną, tą najbliższą, nie pójdzie tak łatwo. Rodzina — to przymusowa znajomość — jak powiedział pewien mędrzec hinduski. Trudno, trzeba cierpieć, i kupować rodzinie na gwiazdkę prezenty. Oto właśnie ta ciemna strona wielkiego miasta. Rodzina na Gęsiej, Marszałkowskiej... i tak dalej, jak wyżej. W małem miasteczku zawsze znajdzie się łatwy wykręt:

— Chciałem kochanej Cioci Klotyldzie kupić cudną torebkę ze skóry jaszczurki wyprawionej na gorąco, takiej modnej, paryskiej, ale przecież u nas nic porządnego dostać nie można! Gdy pojadę za dwa, trzy lata do Warszawy, to Cioci przywiozę, dobrze?

Ciocia się bosko uśmiecha — i sprawa załatwiona.

W Warszawie niestety można dostać wbród torebki damskie nietylko z salamandry, wyprawionej na gorąco, ale nawet z żaby, rozciąganej na zimno. Starają się o to co żywo wszelakiego rodzaju kiermasze urządzane w okresie przedświątecznym, w różnych lokalach wystawowych, nawet w salach balowych i klubowych. Stara się tysiące sklepów. Miljony gwiazd na wystawach sklepowych, kawałeczek choinki wyciętej z papieru, na tem świeczka, a obok obowiązkowy napis: „Tania sprzedaż gwiazdkowa. Ceny zniżone do połowy!"

Nie wiem, czy jest choć jeden człowiek na świecie, któryby wierzył w „tanie" sprzedaże gwiazdkowe. Mimo to ulica warszawska zawalona jest tymi napisami. Widzi się nawet napisy: „Ceny obniżone do 65 proc. — specjalnie na gwiazdkę". W takim razie poczekajmy z kupnem jeszcze dziesięć lat; wówczas będą pisali: „Dopłacamy 200 proc. wartości kupna do nabytego u nas towaru. Prócz tego każdy klijent otrzymuje gratis złoty zegarek i konia z rzędem..."

Niestety rodzina nie czeka i wymaga prezentów. Czując nóż na gardle, udajemy się na jakiś kiermasz. To o tyle wygodne, że w jednej sali ma się odrazu kilkanaście sklepów, można wybrać to i owo. Oczywiście najwięcej hałasu czynią sprzedawcy rewelacyjnych nowości gospodarstwa domowego. Swoją drogą, genjusz ludzki jest niewyczerpany. Czegóż ci nasi wynalazcy nie wymyślą jeszcze! Przyrząd do układania w loczki masła na talerzu, jakiś patyk do robienia dziur w cytrynie, by sok lał się z niej ciurkiem, a nie pryskał na boki. Automatyczne, wieczne podwiązki. Nóż do krajania w podłużne a nie okrągłe talarki kiełbasy...

— Po ile te przyrządy do masła? — pytamy.

— Po 50 groszy.

— O, to nawet niedrogo. Owszem, kupię. Proszę zapakować.

— Ile tuzinów pan szanowny pozwoli?

Rachujemy po cichu: Mania, Józia, Miecio, Zdzich... tak, niech będzie tuzin.

A potem w domu awantura.

— Pocoś ty kupił tuzin? Przecież to jedno na cały dom wystarczy!

— Tak???? A ja myślałem, że właśnie będzie elegancko podać do stołu każdemu taką maszynę, żeby sobie masło ślicznie nałożył na chlebuś. Nie tam jakieś starożytne smarowanie, ale cudne, anielskie, świąteczne loczki...

Dogódź tu rodzinie. Takiej licznej!

Stanowczo przeprowadzam się do miasta o mniejszej liczbie mieszkańców, wchodzącej w skład mej rodziny i mniejszej liczbie kiermaszów przedświątecznych...

Roman Burzyński.

RADOŚĆ DNIA ŚWIĄTECZNEGO!



Feljeton świąteczny jest bardzo łatwo pisać, bo każdy człek przed Bożem Narodzeniem jest przepełniony radością, ciesząc się, że odpocznie sobie przez kilka dni, że wyjedzie gdzieś w góry, albo do krewnych i zapomni o troskach i kłopotach. Gdy się zaś jest w takim nastroju, to pióro buja sobie swobodnie po papierze, niczem narciarz po śniegu i kreśli słowa, przepojone słońcem, echem kolend, lat dziecinnych i różnych miłych wspomnień, drzemiących na dnie duszy. Niedarmo w starej kolendzie śpiewa się: „W dzień Bożego Narodzenia, radość wszelkiego stworzenia...“, bo święta, to synonim wytchnienia, odpoczynku i podniosłych wrażeń.

Człowiek zresztą czuje co pewien czas potrzebę wyrwania się z szarzyzny dnia powszedniego, przystrojenia ciała w odświętne szaty i wyjścia naprzeciwko nowej, wielkiej przygody. W każdym z nas bowiem drzemie jakiś Kolumb, który radby żeglować w nieznane kraje i borykać się z wichrami i burzami, aby po trudach przeogromnych przybyć nareszcie do cichego portu w ziemi nieznanej i czarownej, gdzie wszystko jest inne i nowe. Rozpinamy więc chętnie żagle, byle nas niosły w nieznane...

W okresie Świąt te instynkty podróżnicze odżywają w nas. Zaczyna się więc studjowanie rozkładu jazdy, pakowanie walizek i sprawdzanie zawartości portfeli, czy aby starczy złota na wyjazd do cioci, do babci, czy też tylko do pensjonatu w Zakopanem. Na nieszczęście Boże Narodzenie przypada na sam koniec miesiąca, kto więc nie składał jak wiewiórka orzeszków do P. K. O., albo nie odziedziczył spadku po wuju z Ameryki, ten musi zrezygnować z planów podróży i zostać w domu.

Opowiada później taki typek, że go podróż męczy, że najlepiej jest na własnych śmieciach, że atmosfera pensjonatowa jest nudna i że właściwie miał zamiar spędzić święta w Egipcie, ale nie otrzymał pozwolenia na wywóz większej ilości dewiz. A przecież ze stoma złotymi nie pojedzie...

Inna rzecz, że najlepiej spędza się święta na łonie rodziny przy dobrze zastawionym stole, przy tradycyjnym opłatku, karpiu i choince. Gdy jeszcze rybę i barszcz zakropi się dobrem winem, wtedy dom zamienia się w raj.

Zmieniło się tylko o tyle, że dziś stoły nie uginają się pod ciężarem nadmiernej ilości potraw. Prawo linji obowiązuje i w czasie świąt, tak, że nawet największy żarłok, siedzący po uszy w talerzu, gdy mu się nagle krzyknie: linja, zerwie się ze stołka jak oparzony i odwróci się od półmiska. Nie chce bowiem ważyć za dużo...

A zresztą co tu mówić o suto zastawionym stole, kiedy sakiewki są przeważnie puste, jak sale koncertowe.

Nie martwmy się jednak takiemi drobnostkami. Raczej nastawmy się na falę radości i wesela, promieniujmy optymizmem i cieszmy się, że już za kilka dni otoczy nas atmosfera świąt i tego radosnego wyczekiwania, jakie niosą te dni osobliwe.

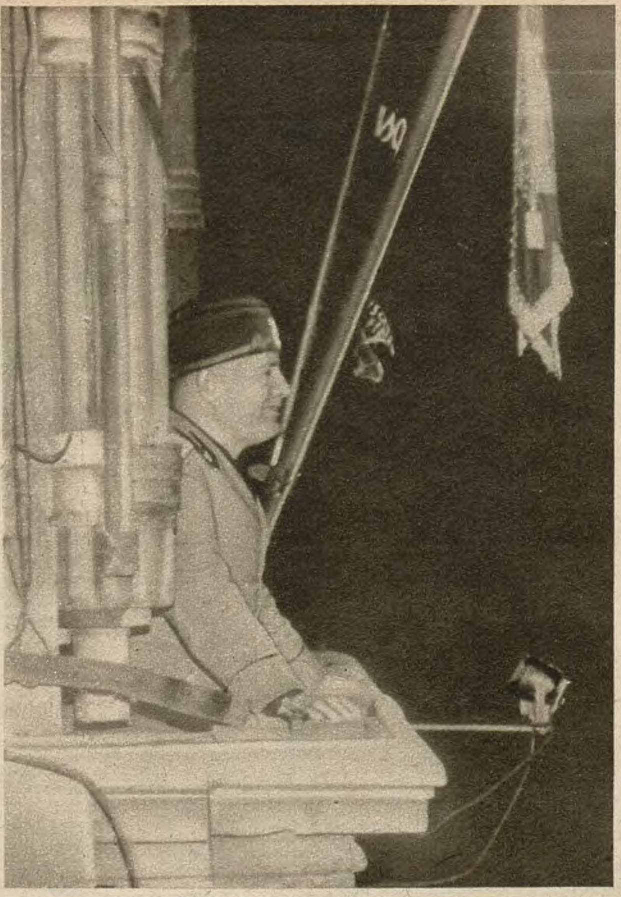
Jan Lankau.

Redakcja »Światowida« życzy wszystkim swoim Współpracownikom, Czytelnikom i Prenumeratorom

»WESOŁYCH ŚWIĄT«

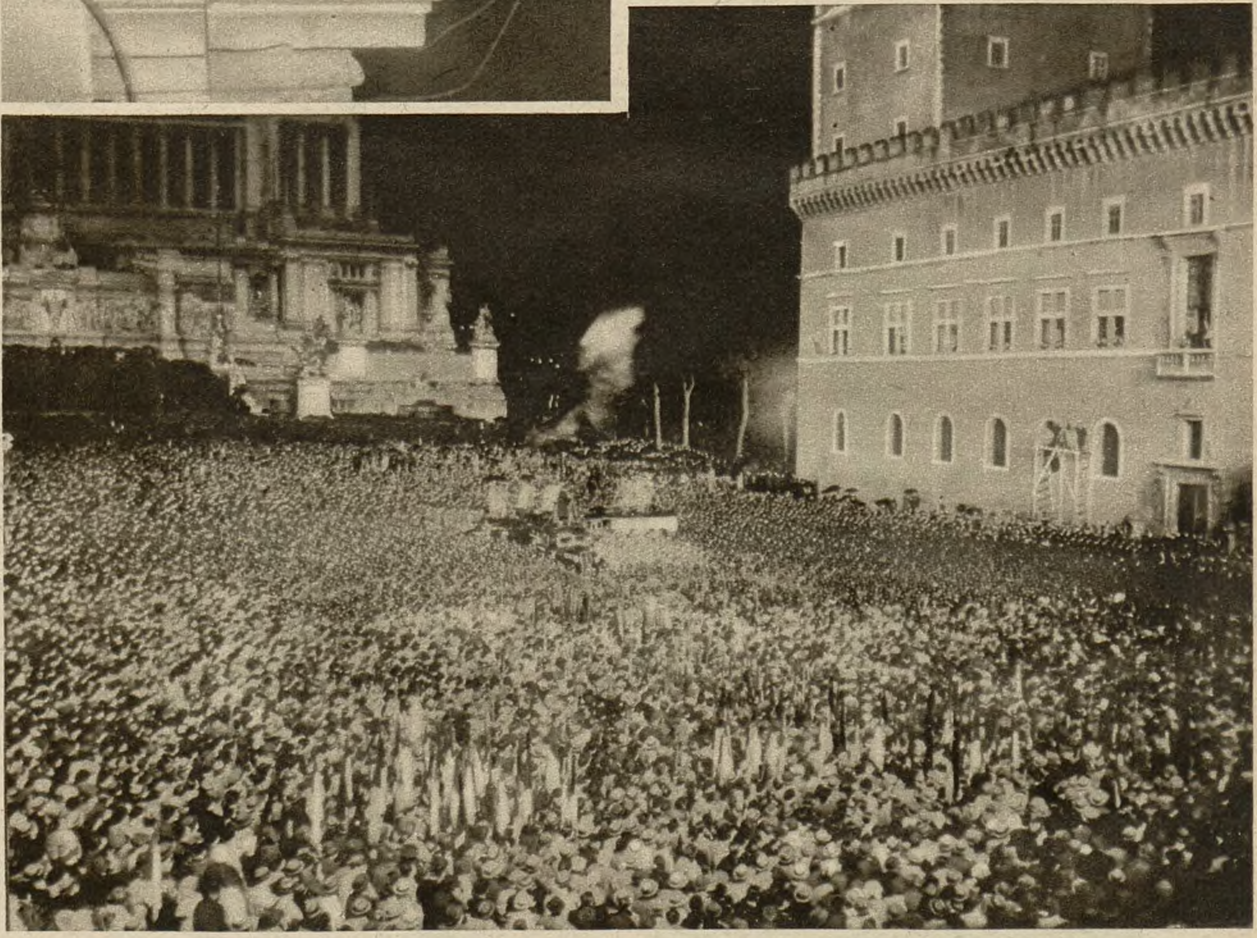
ITALJA WYSTĄPIŁA Z LIGI NARODÓW

Italja wystąpiła z Ligi Narodów... Dnia 11 bm. po posiedzeniu W. Rady Faszystowskiej Duce z balkonu Pałacu Weneckiego ogłosił tę decyzję zebranym na placu niezliczonym rzeszom, które przyjęły ją z nieopisanym entuzjazmem. Aczkolwiek przewidywało się to już oddawna, od chwili, gdy Italja dotknięta została boleśnie przez Ligę naprzód skutkiem uchwalenia przez nią sankcyj, następnie jeszcze dotkliwiej przez odmowę uznania imperjum italskiego — to jednak postanowienie Mussoliniego podważa jeszcze bardziej zachwianą już i tak od kilku lat powagę dzieła prez. Wilsona. Nie mając nigdy charakteru uniwersalności — głównie przez odmowę przystąpienia do niej Stanów Zjednoczonych A. P. — Liga pretendowała bodaj do europejskiej powszechności. Z chwilą, gdy z zamorskich krajów również i Japonja genewską instytucję opuściła, a wyjścia z niej dokonały i dwa mocarstwa europejskie: Niemcy i Italja, dalsza żywotność Ligi Narodów stoi pod znakiem zapytania.



Duce w chwili, kiedy wśród entuzjastycznych okrzyków ludności oznajmia, że z dniem 11 grudnia 1937 r. Italja wystąpiła z Ligi Narodów.

Wide-World Photos, Londyn



Nieprzejrzane rzesze ludności rzymskiej, wsłuchane w słowa Mussoliniego, przemawiającego z balkonu Palazzo Venezia (na lewo na dalszym planie pomnik Wiktora Emanuela i grób Nieznanego Żołnierza).

Wide-World Photos, Londyn

SZEF POLSKIEGO LOTNICTWA W BERLINIE.



Gen. Rayski w towarzystwie gen. von Witzendorffa przyjmuje defiladę kompanji honorowej.
Scherl — Berlin



Gen. Rayski składa wieniec na Pomniku Bohaterów w Alei Pod Lipami w Berlinie. **Keystone — Berlin**

W Berlinie bawił z oficjalną wizytą szef polskiego Lotnictwa Wojskowego gen. Rayski. Złożył on wieniec na pomniku Bohaterów, poczem przyjął defiladę kompanji honorowej.. Na cześć polskiego gościa odbyło się przyjęcie koleżeńskie w „Domu Lotnika", w którem wzięli udział m. i. ambasador R. P. w Berlinie p. Lipski, szef Sztabu Generalnego Lotnictwa gen. Stumpff, szef Prot. Dyplom. p. Bülow i inni.

POLOWANIE NA DZIKA Z OBJEKTYWEM



Stare przysłowie mówi, że idąc na dzika, trzeba przygotować mary, tym razem jednak obeszło się bez tak ponurych rekwizytów, gdyż dzik był oswojony i jadał z ręki, jako że od dłuższego czasu przebywał w Lesie Wolskim pod Krakowem. Otrzymawszy więc kawał brukwi, ustawił się spokojnie przed objektywem, zrobił przyjemną minę, a potem powrócił wolno na swoje legowisko.

Ag. Fot. „Światowid"

NAJSTARSZY KOŚCIÓŁ NA ZIEMIACH POLSKICH.



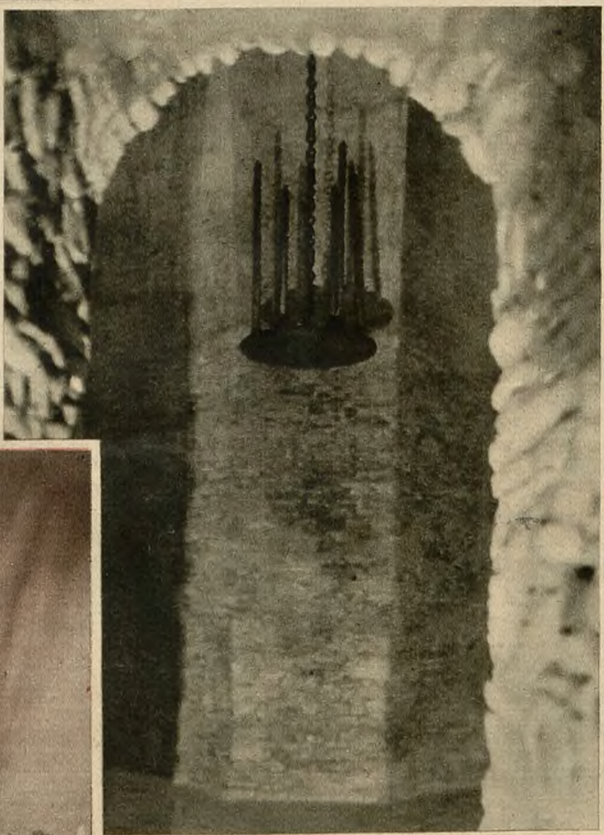
Model kościoła św. Feliksa i Adaukta na Wawelu, zbudowanego przypuszczalnie przy końcu X-go wieku.

Do najstarszych kościołów polskich należy rotunda Świętych Feliksa i Adaukta (Najśw. P. Marji) na Wawelu, odkryta i odkopana w 1917 r. przez prof. Szyszko-Bohusza.

Kiedy ta rotunda powstała — dokładnie niewiadomo, przypuszczalnie w IX-tym wieku, albo w połowie X-go, gdy Kraków należał do państwa Wielkomorawskiego. Erygowana pod wezwaniem Najśw. Panny Marji, mogła być na krótko w X-tym wieku użyta jako świątynia pogańska. Przetrwawszy aż do r. 1241 bez zmian, zostaje w tym czasie ugotyfikowana przez Konrada Mazowieckiego. Dopiero Wielki Budowniczy, Kazimierz Wielki, odnawia ją i poświęca czci św. Feliksa i Adaukta, jako kaplicę pałacową.

W 1517 r. rotunda zostaje przerobiona na dwie mieszkalne izby, a w roku 1806 w znacznej części zburzona. Wstającej z niewoli Polsce wyłania się po wiekach, ukryta wśród murów i zabudowań zamkowych rotunda, jako echo zamierzchłych i czcigodnych czasów, pamiętających pierwszych Piastów.

Dziś rotunda św. Feliksa i Adaukta zalicza się do najcenniejszych klejnotów naszej architektury i stanowi zabytek dobrze znany miłośnikom sztuki całej Europy.



Wnętrze rotundy św. Feliksa i Adaukta.



Wejście do rotundy św. Feliksa i Adaukta.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".

BIAŁY CZŁOWIEK PROTESTUJE!



Zbombardowana i zatopiona przez samoloty japońskie amerykańska kanonierka „Panay", na której mieściła się również tymczasowo Ambasada amerykańska z Nankinu. Zatopienie tej kanonierki spowodowało poważny konflikt dyplomatyczny. **Photo NYT, Paryż.**



Japończycy badają pilnie chińskie pociski, ponieważ kilkakrotnie mieli zostać obrzuceni bombami gazowemi. — Na zdjęciu oficer japoński w czasie przeprowadzania takiego badania. **Wide-World Photos, London.**

Bombardowanie i zatopienie przez Japończyków amerykańskiej kanonierki pod Nankinem, na której miała ostatnio swą czasową siedzibę amerykańska ambasada w Chinach — zaskoczyło i zdumiało świat cały. Najbardziej zaś została poruszoną opinja Stanów Zjednoczonych A. P. — z drugiej zaś strony Wielkiej Brytanji, która natychmiast spostrzegła, że konflikt na Dalekim Wschodzie poczyna zagrażać interesom białej rasy. Oba te państwa zareagowały nader energicznie, domagając się gwarancji bezpieczeństwa — i zaznaczając przytem, że w przyszłości nie zadowolnią się przeproszeniami. Wspólna akcja Anglji i Ameryki wywołała konsternację w Państwie Wschodzącego Słońca, a odpowiedź japońska, dana Amerykanom poszła na jak najdalej idący kompromis, spotykając się z przychylnem przyjęciem w amerykańskich sferach dyplomatycznych. Niewiadomo, jak ostatecznie rozwiążą ostatni groźny problem na Dalekim Wschodzie zainteresowane w nim mocarstwa. Dziś pewnem jest tylko jedno — że biały człowiek zaprotestował po raz pierwszy w tak energiczny sposób przeciwko zakusom zaborczym człowieka żółtego. Pierwsze starcie dwóch ras nastąpiło — na dyplomatycznym narazie terenie. Czy przeniesie się ono na teren bardziej konkretny — oto pytanie, niepokojące dzisiaj cały świat.

e.



Obrazek z pola walk. Piechota japońska pod osłoną samochodu pancernego atakuje pozycje chińskie. **Photo NYT, Paryż**



Ryzykowna przeprawa tanku japońskiego przez zburzony most. Odbyła się ona podczas ostatniego brawurowego uderzenia Japończyków, którzy parli naprzód z niepowstrzymaną siłą i w nieustannym pośpiechu, by wkońcu dotrzeć do Nankinu. **Scherl, Berlin**

LABORATORIUM
POD GIEWONTEM

Mało może kto wie, że w Zakopanem istnieje Państwowa Żeńska Szkoła Hotelarska, mieszcząca się w willi „Harnaś". Kilkadziesiąt uczenic z różnych stron ziem polskich studjuje tam zapamiętale tajniki prowadzenia hoteli i pensjonatów, ucząc się praktycznego gotowania, sprzątania, dietyki, uzupełniania zapasów, rachunkowości, języków, obsługiwania gości i t. d. Po kilku latach nauki i praktyki wychodzi z tego Laboratorjum pod Giewontem już wykwalifikowana siła, dająca gwarancję, że potrafi sprostać ciężkim obowiązkom zarządczyni pensjonatu, czy też kierowniczki hotelu.



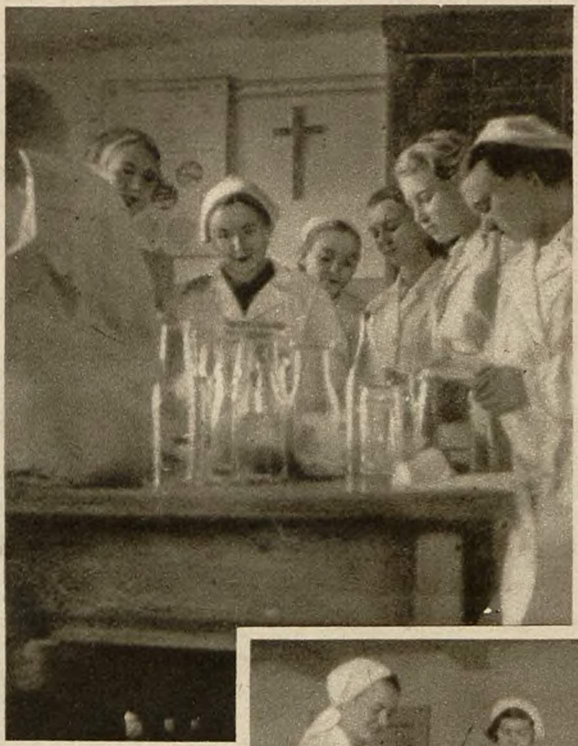
Uczenice Państwowej Szkoły Hotelarskiej na balkonie willi „Harnaś" w Zakopanem, gdzie mieści się szkoła.

W zimie w „Harnasiu" prowadzony jest pensjonat, uczenice więc mają sposobność korzystania z systematycznej pracy instruktorek, wprawiania się w swoje przyszłe obowiązki, przechodząc pokolei wszystkie działy. A praca to niełatwa, bo trzeba umieć posprzątac pokoj, wyprasować bieliznę, upiec tort, i wogóle stanąć na wysokości zadania, aby otrzymać dobre świadectwo.

Ale uczenice Szkoły Hotelarskiej nie wstydzą się pracy. Są za panbrat z miotłą, żelazkiem, szatkownicą i słoikiem do konfitur, przedewszystkiem zaś z ołówkiem, przy pomocy którego przeprowadzają kalkulacje.

Powoli z „Harnasia" wychodzi armja młodych, fachowych sił, które z pewnością nie będą narzekać na bezrobocie i zastąpią dawny typ „paniusi", która zabierała się do prowadzenia pensjonatu, nie mając najmniejszego o tem pojęcia i w rezultacie odstraszała gości, a sama bankrutowała.

Całe szczęście, że ten typ należy już do przeszłości.



Poglądowa lekcja napełniania słoików i flaszek konfiturami i sokami.



Lekcja szatkowania kapusty.

ZDJĘCIA FOT. W. O.



Nauka sprzątania pokoju.



Lekcja prasowania.

MNISI Z GÓRY ŚW. BERNARDA.

Na pograniczu dwóch światów wznosi sie wysokie pasmo gór alpejskich. To była jego pierwsza historyczna rola. Jeszcze w starożytności, a później przez całe wieki średnie, poniekąd nawet i w czasach nowożytnych, dla mieszkańca ziem na południe od Alp. to wszystko, co rozpościerało sie po drugiej ich stronie, było krainą barbarzyństwa. I naodwrót, mieszkaniec środkowej i północnej Europy tęsknił za chwilą, kiedy przekroczy alpejskie pasmo, znajdzie się w krainie, opromienionej nietylko słońcem, ale i starą kulturą. To był cel wędrówek, podejmowanych zarówno przez wojowników i polityków, jak i przez poetów i artystów. Tą tęsknotą pchani, zdążali przez Alpy średniowieczni Hohenstaufowie, w tem widział spełnienie swych młodzieńczych marzeń Goethe, a i nasz Kremer podobnych doznawał uczuć, gdy z Krakowa przez Alpy zdążał do Italji. W czasach, gdy nie było jeszcze linij kolejowych, przebijających tunelami najwyższe szczyty — jak dzisiaj tunel św. Gotharda i nowszy a dłuższy Simploński — w czasach, kiedy w słowniku nie istniał nawet wyraz „alpinistyka“, wysokość szczytów alpejskich, największa w Europie, była nie atrakcją tych wędrówek ku Alpom, lecz przeszkodą w nich. Stąd z natury rzeczy wyszukiwano przełęcze pomiędzy wierzchołkami gór, umożliwiające przejście ich bądź na koniu lub w wozie, bądź pieszo. Wtedy też zrodziła się i wielkiego nabrała znaczenia placówka klasztorna zakonników przy przełęczy św. Bernarda. Zawdzięcza ona swoje powstanie św. Bernardowi, który — jak w wiekach średnich często bywało — zaciszne życie braci zakonnych w pustelni, zdala od ludzkich siedzib położonej, chciał połączyć z ich humanitarną działalnością. Wszak tą przełęczą zdążali po trudnych ścieżkach górskich nietylko wojownicy i artyści, ale także i pobożni pielgrzymi, szukający u progów Stolicy Apostolskiej bądź odpuszczenia swoich wielkich grzechów, bądź błogosławieństwa na dalsze swe życie. Szli tędy, nękani niejednokrotnie nietylko twardymi kamieniami na drodze, ale i wichrami i zamieciami śnieżnemi. Jak trudno im było nieraz dojrzeć przed sobą dalszy ciąg ścieżki, jak łatwo było zejść na manowce, z zimna i zmęczenia paść i zasnąć już na wieki! Dla wyszukiwania i ratowania tych zbłąkanych pielgrzymow zakonnicy z reguły św. Bernarda, ugruntowanej na przepisach św. Augustyna, zbudowali obok swego klasztoru schronisko, dla tego samego celu hodowali psy; wyćwiczone w odnajdywaniu zagubionych, te słynne „bernardy“, poczciwe, potulne zwierzęta, clorzymy wsrod swoich pobratymcow, odznaczające się malowniczą kombinacją białej i ceglasto-czerwonej maści owłosienia. Schronisko samo wznosi się na terytorjum szwajcarskiem, ale tuż na granicy italskiej, tak, że oddzielony od niego niewielkiem jeziorem posąg św. Bernarda już na italskiej ziemi stoi. Roczniki klasztoru zapełnione są ciekawemi notatkami i o masowych rzeszach, które tą przełęczą przechodziły, jak np. wojska napoleońskie, a przed niemi jeszcze uciekający z rewolucyjnej Francji rojaliści, jak również o tych samotnych pielgrzymach, którzy jedynie dzięki odnalezieniu ich przez psy, a potem pielęgnowaniu ich przez zakonników, ocalili swe życie i mogli dalej do świątyń rzymskich zdążać. Dzisiaj oczywiście wiele się w tem wszystkiem zmieniło. Niema już pochodów wojsk, pobożni pielgrzymi posługują się już kolejami żelaznemi, równocześnie jednak powstały nowe, doniedawna nawet nieprzewidziane zadania. Oto powstała i rozwinęła się alpinistyka, to, co dawniej było przeszkodą, stało się dzisiaj atrakcją. Alpinistów nęcą wysokie i niebezpieczne przejścia górskie, narciarzy zaś w jeszcze wyższym stopniu idealne tereny sportowe. Jedno i drugie, alpinistyka i sporty zimowe, połączone są jednak niekiedy z niebezpieczeństwem, podobnem do owego, które niegdyś czyhało na pobożnych pielgrzymów. Potomek tych psów, które przed wiekami odgrzebywały z pod śniegu nawpół już martwe ciała pielgrzymów, dzisiaj spełnia podobną funkcję humanitarną względem turystów i narciarzy, bądź zabłąkanych, bądź nieraz zasypanych przez lawinę. W zmienionej formie działa dalej ta sama dobroczynna idea, która blisko tysiąc lat temu powołała do życia schronisko św. Bernarda.



Zmęczony narciarz, zdążający do klasztoru na Górze św. Bernarda.



Przeor klasztoru św. Bernarda pokazuje narciarzom psy, służące do wyszukiwania zaginionych turystów.



Dzwonnik z Góry św. Bernarda.



Dwa wspaniałe okazy psów z Góry św. Bernarda.



Ćwiczenia narciarskie mnichów.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. SCHOSTAL — WIEDEŃ.

KU CZCI Ś. P. PREZYDENTA GABRJELA NARUTOWICZA.

W piętnastą rocznicę tragicznej śmierci pierwszego Prezydenta R. P. ś. p. Gabrjela Narutowicza odbyło się nabożeństwo żałobne w Katedrze św. Jana, celebrowane przez J. E. ks. arcybisk. Galla, na którem obecni byli: Marszałek Śmigły-Rydz, Rada Ministrów z premjerem gen. Sławoj-Składkowskim na czele, przedstawiciele władz państwowych i komunalnych, oraz liczne rzesze publiczności.

Po nabożeństwie Marszałek Śmigły-Rydz zeszedł do krypty pod Katedrą i na sarkofagu Prezydenta ś. p. Narutowicza złożył wieniec w imieniu P. Prezydenta R. P.



Marszałek Śmigły-Rydz i premjer gen. Sławoj-Składkowski składają hołd prochom ś. p. prezydenta Narutowicza w krypcie w Katedrze św. Jana w Warszawie



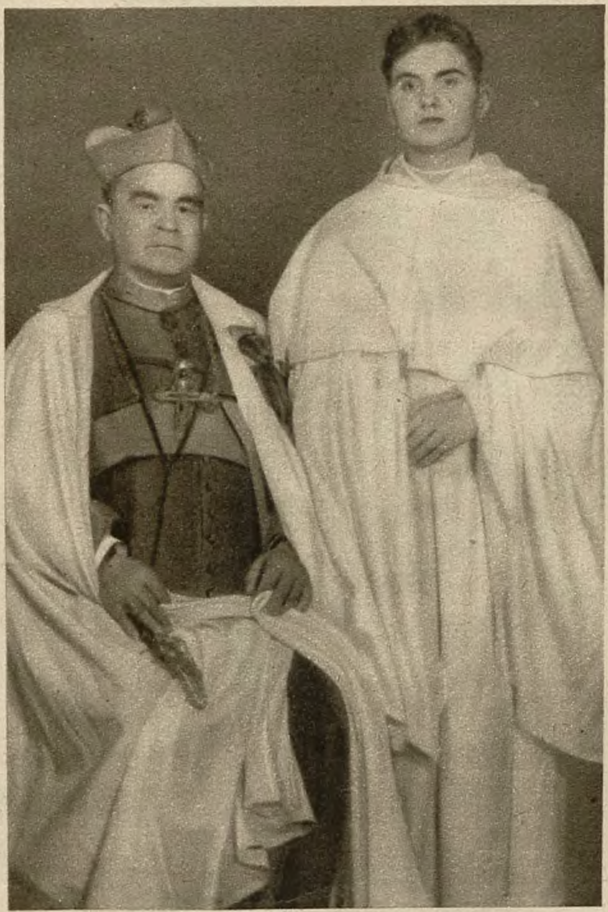
Na lewo: Marsz. Śmigły-Rydz, prem. gen. Sławoj-Składkowski, marszałkowie Prystor i Car, ministrowie i przedstawiciele władz państwowych i komunalnych na nabożeństwie żałobnem za ś. p. prez. Narutowicza w Katedrze św. Jana w Warszawie.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".



Warta honorowa przy sarkofagu ś. p. prezydenta Narutowicza.

Z ZAKONU MERCEDARJUSZÓW.



Przed niedawnym czasem wyświęcony został na kapłana Zakonu Mercedarjuszów pierwszy Polak, ks. Jan Dębski z Warszawy, po 6-letnim pobycie w tym Zakonie.

Zakon Niebiański, Królewski i Rycerski Mercedarjuszów — jak brzmi pełna jego nazwa — założony został w Hiszpanji przez św. Piotra Nolasco w r. 1218. Zakon ten składa się z zakonników i rycerzy świeckich. Obecnie Zakon posiada na całym świecie 14 prowincyj z 4.200 zakonnikami oraz 7.300 rycerzami świeckimi. W Polsce dzisiaj jest 46 rycerzy świeckich, a mianowicie 2 kawalerów Wielkiej Wstęgi, 24 komandorów z tytułem starożytnych komandoryj, 13 kawalerów komandorów i 7 kawalerów.

Ilustracja nasza przedstawia J. E. ks. biskupa Ignacego Dub-Dubowskiego (po lewej) i ks. Jana Dębskiego.

Fot. Ciolfi — Roma

WAMPIR Z SAINT-CLOUD



Sensacją Francji jest aresztowanie Niemca Weidmanna, który zamordował sześć osób, mając do pomocy kilku wspólników. Ofiary swe sprowadzał Weidmann do willi w Saint-Cloud i tam je zabijał w celach rabunkowych, a ciała ukrywał w piwnicy i w ogrodzie. Na zdjęciu tajemnicza willa „La Voulzie" w Saint-Cloud, w której mieszkał Weidmann.

Photo NYT — Paryż.

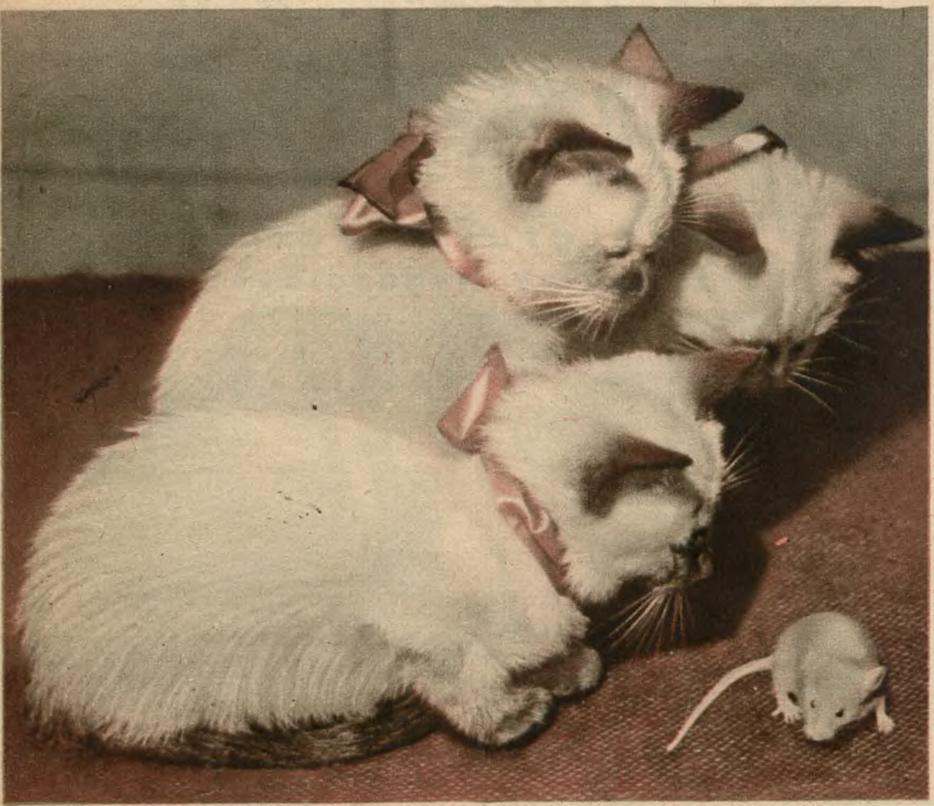
FIRMA I PRACOWNICY TOW. BLOCK BRUN SP. AKC. — PUŁKOWI PIECHOTY „DZIECIOM WARSZAWY".



Dnia 12-go grudnia b. r. odbyła się w Warszawie podniosła uroczystość wręczenia Warsz. Pułkowi Piechoty „Dzieci Warszawy" 2-ch ciężkich karabinów maszynowych i jednego ręcznego karabinu maszynowego przez Zarząd i Pracowników znanej firmy Tow. Przemysłowo-Handlowe **BLOCK BRUN**, Sp. Akc., (maszyny biurowe). Karabiny te częściowo zakupione zostały z funduszów zebranych z drobnych dobrowolnych składek miesięcznych, jakiemi opodatkowali się pracownicy firmy. Resztę pieniędzy ofiarował Zarząd w imieniu firmy.

Pacjenci mają prawo domagać się, aby w poczekalniach lekarzy i dentystów znajdował się zawsze najświeższy numer „Światowida" a nie ilustracje z przed kilku lat.

TAŃCZĄCA MYSZKA



Istnieje na świecie rasa „tańczących myszek“, które potrafią niezwykle długo obracać się na jednem miejscu, jakby goniły własny ogonek. Jedną z takich myszek widzimy właśnie na zdjęciu — a nad nią trzy śliczne „kicie“, przypatrujące się z uwagą i przejęciem stworzonku, przedstawiającem dla nich nader smaczny... kąsek.

Scherl, Berlin.

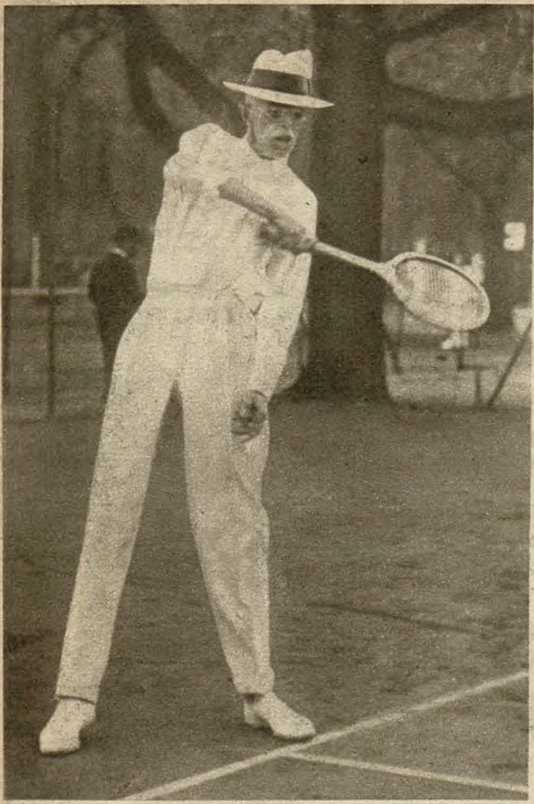
PATRON POLSKICH INWALIDÓW



Portret gen. Józefa Sowińskiego. Malarz nieznany. Własność Muzeum Narodowego w Krakowie.

Odsłonięcie pomnika gen. Sowińskiego Józefa Longina, dokonane w 107-mą rocznicę Powstania Listopadowego, przypomniało Polsce bohaterską postać tego żołnierza-inwalidy, wychowanka Korpusu Kadetów, Legjonisty z r. 1794, uczestnika wyprawy pod Moskwę, dyrektora arsenału, komendanta szkoły aplikacyjnej, a wreszcie niezłomnego obrońcy Woli, na którym to posterunku zginął śmiercią walecznych. Gen. Sowiński był inwalidą, nogę stracił pod Możajskiem w 1813 r. Mimo kalectwa jednak pełnił służbę dla ojczyzny aż do ostatniej kropli krwi, stając się przez to niedoścignionym wzorem cnót żołnierskich i patronem polskich inwalidów wojennych.

ROZRYWKI KRÓLÓW.



Sędziwy król szwedzki Gustaw V. mimo swych 80-ciu lat jest znakomitym tenisistą.

R. Sennecke, Berlin.

Wiadomo, że zwłaszcza w ostatnich czasach, królowie mają bardzo ciężkie życie, a zawód ich staje się nieraz zawodem życiowym! Nic też dziwnego, że każdy nieomal z nich, korzystając z wolnych, nielicznych chwil, chce oderwać się od spraw państwowych, wyszukując „poboczne" zajęcie, dające mu satysfakcję pracy z wolnego wyboru. Król Borys bułgarski, bawiący niedawno w Anglji, nie mógł odmówić sobie przyjemności poprowadzenia jako wykwalifikowany maszynista pociągu, zwanego „The Royal Scott" — z Londynu do Bletchley. Jedyną podobno trudnością w prowadzeniu stanowiła inna niż w Bułgarji sygnalizacja, mimo to jednak szybkość pociągu doszła do 88 mil ang. na godz. Król Borys nie jest wyjątkiem wśród swych kolegów, jeżeli chodzi o wykonywanie jakiegoś rzemiosła czy zawodu. Nie potrzebujemy przypominać, że wielu monarchów było nawet zdolnymi poetami, ale byli też tacy, którzy w swych upodobaniach byli naprawdę oryginalni. Ludwik XV, poza zamiłowaniem do polowania, miał pasję haftowania, którem starał urozmaicić sobie życie, a z wnuków jego Ludwik XVI był świetnym zegarmistrzem i geografem, Ludwik XVIII zaś uczonym i obdarzonym świetną pamięcią genealogiem, zajmował się również geografją, zwłaszcza Francji. Jednego razu założył się z pewnym księdzem, że z pamięci wyliczy wszystkie kanonikaty i większe probostwa Francji i... wygrał zakład! Również wielu książąt zajmowało się zupełnie fachowo teatrem, baletem, inscenizacją sztuk. Takim znawcą desek scenicznych był król Polski Władysław IV, a w końcu XIX wieku ks. sasko-meiningeński, który z swoją trupą aktorów, zwaną „Meiningenami", objeżdżał całą Europę. Znanym okulistą i lekarzem był ojciec królowej belgijskiej, małżonki Alberta I, książę Karol Teodor bawarski, który kierował dużą kliniką oftalmiczną w Monachjum. Mikołaj II był z zawodu... szewcem, Wilhelm II, który zresztą uprawiał wszystkie nieomal kunszty od muzyki zacząwszy, a skończywszy na pisaniu pamiętników, jest obecnie zapalonym drwalem, co zresztą uważa za zdrową gimnastykę. Utarł się nawet zwyczaj, że każdy monarcha zdaje z jakiegoś rzemiosła egzamin majsterski, otrzymując następnie odnośny dyplom. Z obecnie żyjących monarchów warto wspomnieć o królu szwedzkim Gustawie V, który mimo swych 80 lat, zdobywa na kortach tenisowych Europy zasłużone laury, pozatem zaś haftuje i gra dobrze w bridge'a. Znane są zdolności i zasługi w zakresie oceanografji księcia Monaco, Alberta i jego syna Ludwika, z których pierwszy założył w swem państewku jedyne w swoim rodzaju muzeum oceanograficzne. Są to zamiłowania, wymagające wielkiej erudycji, nie wszyscy jednak monarchowie byli równie oryginalni. Cesarz Ferdynand austrjacki, poprzednik Franciszka Józefa, był zapalonym... czyścicielem butów! Biada też, gdy minister czy dyplomata zjawił się przed cesarzem w niedość połyskującem obuwiu!



Wiktor Emanuel III. jest znakomitym numizmatykiem.

Alberto Traldi — Milano.



Król duński Krystjan X, wysoce popularny w swojej ojczyźnie, z zapałem oddaje się jeździe konnej, odbywając dłuższą poranną przejażdżkę.

Jonals Co., Kopenhaga.



Od chwili kiedy opuścił Niemcy i zamieszkał w zamku w Doorn, Wilhelm II. uprawia z zamiłowaniem... rąbanie drzewa.

The New York Times, Berlin.

Bardzo rozległe wiadomości naukowe posiadają królowie Ferdynand bułgarski, ojciec króla Borysa i Wiktor Emanuel włoski. Były car Bułgarji jest zbieraczem motyli i kolekcjonerem drogich kamieni, a obie namiętności uprawia w ciągu swych podróży po Europie i Ameryce. Również jak i car Borys, był on zamiłowanym maszynistą. Jeżeli chodzi o angielski dom królewski, to zmarły król Jerzy V był zapalonym filatelistą i posiadał jeden z najpiękniejszych i najlepiej utrzymanych zbiorów. Również Edward VIII, obecny ks. Windsoru, hołdował tej gałęzi kolekcjonerstwa. Król włoski, Wiktor Emanuel III, jest znanym zbieraczem monet, których układanie, kompletowanie i oznaczanie stanowi odpoczynek po obowiązkach rządzenia. Gdy w r. 1896 odbyło się jego wesele z księżniczką czarnogórską, Heleną, ofiarował swemu teściowi, księciu Nikicie, złotą monetę czarnogórską, która uchodzi wśród numizmatyków za unikat. Poza temi specjalnemi upodobaniami i zawodami, monarchowie współcześni są prawie bez wyjątku zapalonymi myśliwymi i sportowcami, wśród których palmę pierwszeństwa należałoby chyba przyznać byłemu królowi Edwardowi VIII. Otoczeni od kołyski ceremonjałem i przepychem, ale za to niosąc na swych barkach olbrzymią odpowiedzialność, królowie bodaj w swych prywatnych zamiłowaniach chcą być jedynie zwykłymi śmiertelnikami!

Jan Maleszewski.



Najulubieńszą rozrywką króla bułgarskiego Borysa III. jest prowadzenie lokomotywy.

NAJCENNIEJSZE ZNACZKI POLSKIE

Ach, żebym mógł je zdobyć! Tak marzy każdy prawie polski filatelista, patrząc na puste pola w swym albumie, które od szeregu lat czekają na brakujące egzemplarze polskich marek.

Niestety, sen o komplecie marek wydanych przez niepodległą Polskę, nie przemieni się nigdy w rzeczywistość dla 99% filatelistów, bo owych najcenniejszych okazów jest tak znikoma ilość, że zdobyć je mogą tylko ci, którzy dysponują wielkimi kapitałami.

Od chwili powstania naszego państwa ukazały się już 332 różne znaczki opłatne, 20 urzędowych, 90 karnych (porto), a pozatem naturalnie wydano kilka seryj dla terenów plebiscytowych na Śląsku Cieszyńskim i Górnym, poczty konsularnej w Turcji, a od r. 1925 Polski Urząd Pocztowy w porcie gdańskim emituje znaczki z nadrukiem „Port Gdańsk".

Każdy zbieracz specjalizujący swą kolekcję pożąda również znaczków lokalnych Warszawy z roku 1915/16, Sosnowca, Przedborza i Żarek, oraz poczty wojennej „Polskiego Korpusu" generał Dowbór-Muśnickiego. — Na pierwszej zaś stronie albumu musi się znajdować obowiązkowo znaczek z roku 1860, wydany wówczas specjalnie dla ziem b. Królestwa Kongresowego, a wycofany przez Rosję po Powstaniu Styczniowem, dla unicestwienia i tego dowodu naszej odrębności.

Nie tak łatwo dostać ten znaczek: stemplowany kosztuje około 30 złotych, niestemplowany równe sto. I dość powiedzieć, że do dziś dnia nie zachowała się ani jedna nawet parka takich marek razem złączona. — Jakto — zapytają się Czytelnicy — przecież na reprodukcji widzimy aż 8 sztuk w jednym „bloku"! — Tak jest, w rzeczywistości istnieje tylko jeden jedyny taki blok, będący najcenniejszym bezwzględnie objektem filatelistycznym wśród tylu znaczków polskich. Znajdował się on pośród zapasów angielskiej firmy Stanley-Gibbons i został odkryty przez prezesa Krakowskiego Towarzystwa Filatelistycznego, dyr. Tislowitza.



Pierwszy znaczek u góry od lewej: znaczek austrjacki, 10 koron, fioletowy, z nadrukiem Poczta Polska, wartość zł 650.—. Obok znaczek dopłatny za 10 halerzy z tym samym nadrukiem, obecnie wartości zł 350.— Po prawej: najdroższy znaczek polski (10 koron, dopłatny, z różowym przedrukiem Poczta Polska, wartości zł 1.200.—). U dołu: jedyny na świecie blok pierwszego znaczka polskiego 10-cio kopiejkowego, wydanego w 1860 r. Wartość bloku około zł 5 000.— Wszystkie egzemplarze są własnością dyrektora Banku Hipotecznego w Krakowie, p. Tislowitza.

Pojedyńczo biorąc, najrzadszym znaczkiem, wydanym w niepodległej Polsce jest austrjacka 10-koronówka dopłatna z przedrukiem „Poczta Polska". Ponieważ istnieje ona zaledwie w 40 egzemplarzach, tyle więc tylko może być kompletów znaczków polskich. Jednym z ich posiadaczy jest oprócz dyr. Tislowitza, także angielski pułkownik Larking, któremu jako wielkiemu miłośnikowi Polski, poświęciliśmy już swego czasu specjalny artykuł.

Drugim zkolei najrzadszym znaczkiem polskim jest skromna 10-halerzówka z tej samej serji. Wskutek tej niepozorności nie jest ona tak wysoko ceniona w handlu, jak 10-koronówka (typ z herbem). Cena tej ostatniej wynosi od zł 450 do zł 700.

Za 10-halerzówkę płaci się mniejwięcej 300 zł — zauważyć przytem należy, że jeszcze wiele osób zadowala się falsyfikatami, które nie mają żadnej, ale to absolutnie żadnej wartości.

Poza tem istnieją jeszcze 4 znaczki z „Krakowskiego Wydania", notowane przez Michla powyżej 300 Rm. Jedno- i pięcio-koronówki pocztowe oszacowane są po 450, 30-halerzówka na 350, a bardzo popularna 90-halerzówka ze serji normalnej na 325 Rm. Są to oczywiście cyfry teoretyczne, od których wypada odliczyć połowę przy gotówkowych transakcjach.

Jeśli do zdobycia kompletu znaczków polskich potrzeba, jak widzimy, wielkich kapitałów, to zupełną niemożliwością jest uzupełnienie wszystkich odmian i błędnodruków. To też nawet w zbiorach dyr. Tislowitza niema odmiany znaczka 10-koronowego z nadrukiem w czarnym kolorze. Walczono poprostu o ten znaczek na kilku licytacjach w Londynie, ale zawsze Anglicy byli „uzbrojeni" w większe kapitały i zwyciężali Polaków. Podobno istnieje tylko 15 sztuk tego znaczka, tak, że już niedługo trzeba go będzie zaliczyć do rzędu owych mitycznych rzadkości, w rodzaju pierwszych Mauritiusów.

Witold Horain.

ŚWIAT SIĘ KRĘCI RAZEM Z NAMI...



Uroczy kostjum „cocktail", składający się z dwóch fartuszków z crepe de Chine'y, pomalowanych w rozmaite butelki, marki i etykiety trunków.

Jest mi dobrze — jest mi lepiej — jest mi coraz lepiej... Kiedyż jest stosowniejsza pora na autosugestjonujące słowa sławnego psychologa francuskiego Couégo, trenujące ducha w radości życia, jeżeli nie teraz, w okresie przedkarnawałowym!

Czerpmy doświadczenie z przeszłości. Jakżeż urocze to były czasy, gdy przed karnawałem wesoły turkot maszyny do szycia oznajmiał, że mama i córki przygotowują się radośnie do wystąpienia w „sezonie"! Wprawdzie często „wystąpienie" to ograniczało się do kilku herbatek tańcujących w ciasnym pokoju, zwanym tradycyjnie „salonem", gdzie na posadzce lub nawet lakierowanej podłodze tańczyło do upadłego kilkanaście par, naturalnie po odsunięciu pluszowego dywanu. Jakaś dobroczynna ciocia, wspominająca z lubością dawne czasy, gdy sama korzystała z cudzej sztuki gry na fortepianie, wybębniała z zapałem walczyki, mazury, kadryle, lansjery i poleczki. Lśniąca radością i odblaskiem ognia kuchennego mama roznosiła na tacy zakąski, „wirstle", kanapki i promieniała z uciechy, że dzieci się bawią.

A cóż dopiero, gdy Zosia, Helenka, czy Janinka wybierały się na wielki bal! Obmyślano z zapałem kostjumy: a może córecze będzie pięknie w kostjumie cyganki? Nie, raczej przebierzemy ją w Wiosnę... Albo lepiej w Królowę Nocy... Te i tym podobne kostjumy, dzisiaj zdawkowe i banalne, były w tych dawnych, dobrych czasach szczytem pomysłowości i fantazji.

Obecnie inaczej, inaczej... Dzisiaj nie grozi brak opieki na balu gdy mama lub ciocia mają fluksję. Panienka umawia się telefonicznie z koleżankami i partnerami, wsiada do taksówki i jedzie bawić się do upadłego. Któż zestawiałby w domu kostjumy krakowianki czy cyganki, skoro każdy dzień przynosi nowe, pełne fantazji, a jednak tanie i nie utrudzające pomysły kostjumowe! Wystarczy np. przebrać się w... Cocktail. Poprostu dwa fartuszki z jasnego jedwabiu spięte w talji, wymalowane we flaszki rozmaitych trunków. Naturalnie do poloneza, który znowu zabrzmi triumfalnie na salach balowych, trzeba te dekoltaże od góry i dołu okryć strojną płaszczową narzutką balową. Lecz potem, gdy wszyscy się rozswawolą przy dźwiękach tańców współczesnych, narzuta staje się zbyteczna.

A więc bawmy się, tańczmy, wykorzystajmy krótki okres długich nocy zimowych, gdy sama przyroda oddziela szary dzień, ponury i krótki od jarzącej się od świateł, rozbrzmiewającej muzyką nocy! Może uda się nam zasugerować los metodą Couégo: jest mi dobrze... jest mi lepiej... jest mi coraz lepiej...

Mab.



Karnawałowy kostjum rumuński, zestawiony z lekkiej jedwabnej krepy haftowanej lub z ludowych chustek. Jest to kostjum bardzo radosny, barwny i twarzowy.



Oto dwa śliczne i pomysłowe kostjumy karnawałowe: jeden z nich po lewej stronie przedstawia stylizowanego cowboya z różowej crepe satin i z czarnego tiulu, drugi z żółtego i czerwonego lśniącego jedwabiu przedstawia stylizowany strój czarnogórski.

FILM

sztuka i



LILIAN HARVEY i HUBERT J. STOWITTS

w tańcu syjamskim.

Francis C. Fuerst, Paris

„GAŁĄZKA ROZMARYNU“

ZYGMUNTA NOWAKOWSKIEGO



„Gałązka Rozmarynu“ Zygmunta Nowakowskiego w inscenizacji Teatru Polskiego w Warszawie Obraz pierwszy — Oleandry.

W chwili, gdy w Teatrze Polskim w Warszawie „Gałązka rozmarynu“ przekroczyła pół setki przedstawień, gdy Kraków i Łódź biorą na scenę owe „pięć obrazów z życia plutonu“, można już mówić o utrwaleniu się wielkiego powodzenia tej „sztuki patrjotycznej dla szerokich mas“. Podczas prapremjery warszawskiej, gdy burzliwe oklaski wzrastały raz po raz po każdym akcie, przechodząc wkońcu w spontaniczną owację dla autora, gdy brawa biły zarówno zimne premjerowe dziesięć pierwszych rzędów jak i galerja, bez różnicy wyznania politycznego, wyczuliśmy wszyscy, iż jesteśmy świadkami narodzin utworu scenicznego, który był potrzebny i który dobrze spełnił swe zadanie. Po „Kościuszce pod Racławicami“, który przez długi szereg lat krzewił ducha w narodzie, otrzymaliśmy nareszcie utwór równoległy, kontynuujący ideę miłości Ojczyzny i najwyższej dla niej ofiarności — ofiary krwi. „Gałązka rozmarynu“ jest utworem „patrjotycznym“ w najlepszem tego słowa znaczeniu i dosłownie „dla szerokich mas“ — od najwyższych do najniższych szczebli intelektualnych.

Przyznać trzeba, iż szliśmy na premjerę nieco uprzedzeni, z obawą trafienia na pewień rodzaj urzędowej „akademji“, owianej patosem zwycięskiego czynu, który może znaleźć oddźwięk albo w okresie bezpośredniego upojenia zwycięstwem, albo z dalekiej perspektywy, gdy patyna czasu zamieni postacie w posągi. To też, gdy proste, ludzkie postacie prostemi, ludzkiemi słowami zaczęły dobierać się do naszych serc, gdy powoli zaczęło nas ogarniać coraz to większe wzruszenie, gdy zaczęła nas przytulać do siebie ze sceny ta Polska, którą tak pięknie odnalazł Wyspiański pod ręką, położoną na piersi — w sercu — tem goręcej biliśmy brawa, aby rozładować potencjał naelektryzowania wewnętrznego.

Nowakowski, podejmując się niebywale trudnego napisania hymnu o wielkim „czynie legjonowym“, wyczuł doskonale, iż najmniejszy choćby patos, najdrobniejsza deklamacyjność stworzyć mogą sztuczność i pretensjonalność tego, co było szczerym, spontanicznym odruchem gromady serc polskich. Proste żołnierskie słowa powołały tę gromadę do walki o Polskę, proste żołnierskie słowa i czyny padały i działy się podczas owych kilku lat, nie na miejscu więc byłoby już tworzyć obecnie z dnia wczorajszego wizualny epos. Nowakowski odrazu odbronzowił przyszłe pomniki i rzucił nam na ekran sceniczny wykuwanie czynu i wielkości w znojnym trudzie, w szarym obowiązku żołnierskim. Jakżeż ładnie umieścił Nowakowski w swoim utworze Tego, którego postać już stała się pomnikiem, który już wkroczył do Walhalli legendy. Niema Go zupełnie na scenie, imię Jego pada zrzadka, jakby potocznie, ale przez cały czas czujemy Jego obecność w ordynku myśli i czynów szarej gromady żołnierskiej.

Do sukcesu „Gałązki rozmarynu“ w Teatrze Polskim przyczyniły się w wielkim stopniu reżyserja i wykonanie. Wszystkie role, a — jest ich dużo — zostały doskonale obsadzone i świetnie „zrobione“. Reżyserja Węgierki zasługuje na najwyższe pochwały. W „Gałązce rozmarynu“ niema właściwie żadnej akcji, wszystkie prawie sceny są zespołowe, wszystkie role co do ich wielkości i ważności są równorzędne, z kategorji „epizodycznych“, a ani na chwilę niema tam momentów „bezwładu“ scenicznego, ani na chwilę nie opada temperatura widowiska, ani na chwilę nie czujemy potrzeby akcji, która posuwałaby naprzód bieg sztuki. Tylko ten, kto orjentuje się, jak trudno jest operować tłumem na scenie, szczególnie, gdy niema odwracających uwagę od tłumu solistów, może ocenić ogromną i wysoce twórczą pracę Węgierki, który poza tem, wspólnie z dekoratorem S. Śliwińskim, rozwiązał nader efektownie stronę inscenizacyjną oraz dźwiękową widowiska. Właściwie należałoby wymienić wszystkich wykonawców. Na pierwszy plan wysunęli się jednak pp. Woskowski (kapucyn), Buczyńska (ciocia ze Stanisławowa), Kondrat (fryzjer Brzytwa), Pichelski (góral Juhas), Woszczerowicz (student Iskra), Kaczmarski (student Beton).

Ciekawem jest, iż w próbach „Gałązka rozmarynu“ nie budziła do siebie wielkiego zaufania u wykonawców, a reżyser Węgierko, który w czytaniu zapalił się do niej, miewał chwile „zwątpień“ i depresji. Wynikało to z tego, iż utwór Nowakowskiego, dla zorjentowania się w jego efekcie, wymaga jednoczesnego uruchomienia dekoracji, światła, dźwiękowości i wycyzelowania scen zespołowych. Dlatego też fizjognomja całości i właściwa atmosfera uwydatniły się dopiero przy próbach końcowych, wykazując niezwykłe wyczucie „teatralne“ Nowakowskiego przy pisaniu utworu. Od premjery atmosfera „zakulisowa“ podskoczyła na rzadko spotykany poziom. Artyści pracują z niezwykłym zapałem i rozradowaniem, podnieceni zarówno indywidualnymi sukcesami jak i codziennemi burzliwemi owacjami dla całego zespołu. Frekwencja w pierwszym tygodniu — przeciętna, wzrosła następnie szybko i obecnie codziennie brakuje biletów. Charakterystycznem jest, iż prawie codziennie zgłaszają się do sekretarjatu teatru o zarezerwowanie miejsc wycieczki z prowincji, dochodzące do kilkudziesięciu osób. **J. B.**



Obraz drugi — w Kielcach. Pp.: J. Woszczerowicz (student Iskra), J. Kondrat (fryzjer Brzytwa) i L. Wysocka (panna Mania).



Obraz czwarty „Gałązki Rozmarynu“ — pod Łowczówkiem. Scena zbiorowa.

Zdjęcia Fot. ST. BRZOZOWSKI, Warszawa.



Scena z „Gałązki Rozmarynu“ w interpretacji J. Woskowskiego, jako Kapucyna i W. Kaczmarskiego w roli Betona.

»MESSALKA« — Lucyna Messal wraca na scenę!



Lucyna Messal w towarzystwie pp. Rakowieckiego i Liedtkego w czasie próby „Cnotliwej Zuzanny". Ag. Fot. „Światowid"



Lucyna Messal, sławna diva operetkowa, ulubienica Warszawy. Foto-Forbert, Warszawa.

Warszawski świat teatralny ma znowu swoją sensację. Po kilku latach zupełnego usunięcia się od teatru w skromne zacisze domowe, wraca na scenę operetki głośna gwiazda, ulubienica Warszawy — Lucyna Messal.

Nie wierzylibyśmy plotkom kawiarnianym, gdyby nie fakt, że zostajemy zaproszeni do Teatru „8.15" na próbę, w czasie której oglądamy Lucynę Messal na scenie, śpiewającą rolę „Cnotliwej Zuzanny" — gdyby nie afisz, zapowiadający występ artystki wielkiemi literami.

Z całym spokojem możemy napisać, iż przed kilku laty, gdy nazwisko Messalki nie schodziło formalnie z afisza stołecznych scen operetkowych, Lucyna Messal szczycić się mogła mianem najgłośniejszej gwiazdy polskiej operetki. Jej triumfy w warszawskiej operetce przejdą do historji. Messalka rozporządzała zawsze olbrzymią skalą atutów rasowej gwiazdy operetki: czarującą aparycją, aksamitnym głosem, żywiołowym temperamentem, wirtuozowskim tańcem, finezją, a nadewszystko elegancją. Jest artystką o wysokiej kulturze zarówno śpiewaczej jak i aktorskiej, które to zalety tak rzadko idą w parze. Śpiewała niemal wszystkie partje znanych operetek: Piękną Helenę, Bajaderę, Cnotliwą Zuzannę, Frasquitę, Rozwódkę i ileż innych. Uwielbiana przez publiczność warszawską, olśniewała ją zawsze i czarowała. Miarą popularności Lucyny Messal w Warszawie może być fakt, że gdy po Wielkiej Wojnie powróciła z Rosji do stolicy, niektóre pisma wydały nadzwyczajne dodatki, opisując powrót śpiewaczki jako wydarzenie dnia!

Lucyna Messal zawsze pozostawała wierną swemu miastu. Słynni kompozytorzy operetek, Lehar, Fall, słysząc o powodzeniu Messalki w Warszawie nieraz proponowali artystce występy w Wiedniu, w Berlinie, nęcąc wysokiemi zarobkami. Nigdy im się to nie udawało — Messalka śpiewała zawsze tylko na polskich scenach.

W przerwie próby rozmawiamy chwilę z primadonną.

— Dlaczego po dłuższej przerwie wróciłam na scenę? Odpowie na to pytanie moje życie. Całe moje życie — to scena. Z wyjątkiem chyba faktu... przyjścia na świat. Bo już jako kilkuletnia dziewczynka tańczyłam w balecie. Mając dziesięć lat, już śpiewałam, oczywiście bardzo jeszcze po dziecinnemu. Ale przecież debiut mój w operetce miał miejsce, gdy miałam zaledwie siedemnaście lat!

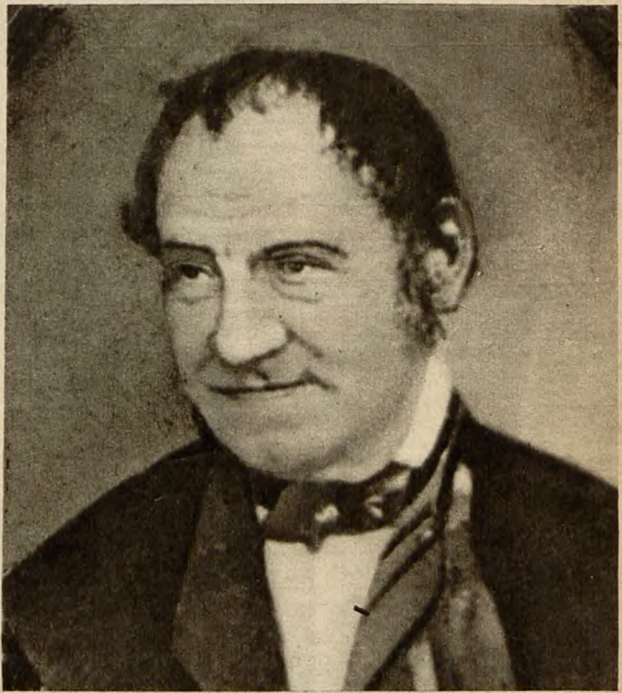
— Dlaczego śpiewam teraz właśnie w „Cnotliwej Zuzannie"? Ponieważ ta właśnie rola leży mi we krwi. Pozatem partję tę śpiewałam kilka lat temu we Lwowie. Zamiarem mym jednak jest przejście obecnie do ról w innym charakterze, bardziej aktorskim. Taką właśnie rolę mam objąć po „Cnotliwej Zuzannie" w następnej premjerze Teatru „8.15", to jest w operetce „La Pouponiere" Oberfelda.

Tyle mówi słynna Messalka, ulubienica Warszawy.

A Warszawa powita niewątpliwie powrót słynnej gwiazdy niemniej entuzjastycznie, jak wówczas... gdy wróciła z Rosji po wojnie.

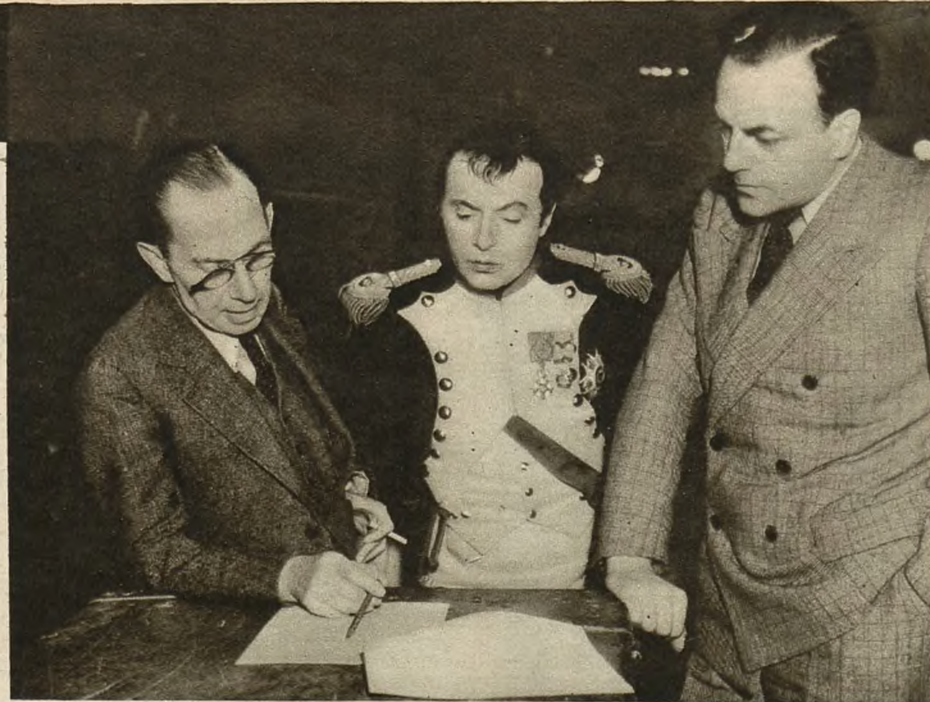
Romit.

„Cicha noc, święta noc..."



Dnia 25 listopada br. upłynęło 150 lat od daty urodzenia twórcy popularnej niemieckiej kolendy, rozpoczynającej się od słów „Cicha noc, święta noc..." — organisty, Franciszka Ksawerego Grubera. Urodził się on 25 listopada 1787 r. w niemieckiem miasteczku Hochburg. Powyżej reprodukujemy jego portret. Keystone — Berlin.

„PANI WALEWSKA"



Charles Boyer, wspaniały odtwórca Napoleona w filmie p. t. „Pani Walewska", w otoczeniu dyrektorów technicznych wytwórni „Metro-Goldwyn Mayer". Niezwykły ten film ukaże się niebawem w Polsce. Jak wiadomo, partnerem Charles Boyer'a jest Greta Garbo, kreująca właśnie rolę Pani Walewskiej. Film został osnuty na tle powieści Wacława Gąsiorowskiego.

Fot. „METRO GOLDWYN MAYER".

„KSIĄŻĘ i ŻEBRAK"

Film według głośnej powieści Marka Twaina przeniesionej na ekran przez wytwórnię Warner Bros. W rolach głównych: Errol Flynn oraz bliźniacy Billy i Bobby Mauch.



Pewnego jesiennego dnia 1537 r. przyszedł na świat następca angielskiego tronu. Wydarzenie to obchodzone było radośnie przez lud, zwłaszcza zaś przez króla Henryka VIII. Jane Seymour, królowa, wydawszy na świat dziedzica korony, umarła przy porodzie w tajemniczych okolicznościach.

Tegoż dnia, lecz w znacznie gorszych warunkach, urodził się chłopiec w domu Jana Canty, złodzieja i żebraka. Chłopca, którego przyjście na świat nie było dla nikogo radością, nazwano Tomem. Tom wzrastał pośród dzieci ulicy i gdyby nie nauki szlachetnego Ojca Andrzeja, nie różniłby się niczem od swoich towarzyszy-uliczników.

Razu pewnego, wałęsając się po mieście, głodny i poniewierany chłopiec schronił się przed deszczem w ogrodzie westminsterskiego pałacu. Tam spotkał go przypadkowo jego rówieśnik — książę Walji, Edward. Nudzący się królewicz zaprosił Toma do pałacu na zabawę, mimo protestów królewskiej straży.

Gdy chłopcy znaleźli się sami w królewskiej komnacie, postanowili dla żartu zamienić się ubraniami. Królewicz Edward włożył łachmany żebraka, zaś żebrak Tom z przejęciem i lekiem wdział na siebie wspaniałe szaty królewskie.



Tom zaproponował księciu zabawę w bandytę, przechodnia i policjanta. Ponieważ nie było nikogo, ktoby mógł grać rolę policjanta, Edward, zapomniawszy, że ma na sobie łachmany żebraka, udał się do ogrodu po psa. Tam straż królewska przyjęła go za Toma i obiwszy, wypędziła precz na ulicę.

Tom, zostawszy w pałacu, nie był w stanie przekonać dworaków, że jest żebrakiem, a nie królewiczem. Cały dwór uważał, że młody książę postradał zmysły. Stary i ciężko chory król, do łoża którego wezwano Toma, również był przekonany, że jego syn zwarjował. Zażądał jednak, aby po jego śmierci Edward, chory czy zdrowy, bezwzględnie zasiadł na tronie.

Wałęsającego się w łachmanach po ulicach prawdziwego księcia spotyka jego rzekomy ojciec, Jan Canty. Bogu ducha winny królewicz dostaje tęgie razy za to, że w ciągu całego dnia nie użebrał ani grosika.



Tymczasem w pałacu umiera król Henryk VIII. W umyśle nikczemnego lorda Hertforda, który postanawia zagarnąć całą władzę, rodzą się wątpliwości co do autentyczności osoby królewicza. Gdy ulubiony pies księcia Edwarda rzuca się na Toma, lord Hertford przekonywa się, że rzekomy Edward jest istotnie żebrakiem i w tajemnicy wysyła zaufanych w pogoń za prawdziwym księciem z poleceniem zgładzenia go ze świata.



Na nic się nie zdają także tłumaczenia Edwarda, że jest on księciem, a nie żebrakiem. Jan Canty jest również przekonany, że jego syn zwarjował na punkcie królewskości i jeszcze gorzej traktuje nieszczęśliwego chłopca, zmuszając go biciem i okrucieństwami do kradzieży i żebrania.

Zmaltretowany Edward znajduje jednak na szczęście obrońcę w osobie szlachetnego rycerza-awanturnika Milesa Hendona, który ratuje królewicza z rąk rozjuszonego, oburzonego na mianującego się królem chłopca. Hendon, choć nie wierzy w królewskość Edwarda, ukrywa chłopca w swojej izdebce na poddaszu, oddając mu żartobliwie królewskie honory.



Tymczasem żebrak Tom zażywa w pałacu iście królewskich rozkoszy. Falanga lordów pomaga mu w rannej tualecie. Stopniowo syn złodzieja Jana Canty przyzwyczaja się do narzuconej mu przez dziwny przypadek roli i godzi się z myślą, że po zapowiedzianej koronacji zasiądzie na tronie.



Z drugiej strony Miles Hendon jest szczerze ubawiony królewskiem i despotycznem zachowaniem się żebraka oraz jego niewiarygodnem twierdzeniem. W podzięce za uratowanie mu życia, Edward pasuje Hendona na rycerza i w drodze specjalnej łaski nadaje mu przywilej, zezwalający Hendonowi siadać w obecności króla.

W międzyczasie w pałacu zostaje zwołane posiedzenie ministrów, które ma przedstawić młodemu królowi do podpisu szereg nowych dekretów. Lordowie są zachwyceni, a Hertford wściekły, gdy Tom odmawia zatwierdzenia niektórych nowych podatków, które uważa za krzywdzące dla biedaków.

Równocześnie w chwili nieobecności Hendona, Edward opuszcza jego izdebkę, lecz spotyka Jana Canty i zostaje przez niego uprowadzony. Zbrodniarz zamierza nauczyć chłopca fachu złodziejskiego i wraz z towarzyszami postanawia pojechać z Edwardem do Skrytki Zbójeckiej.

Miles Hendon, straciwszy ślad po chłopcu, musi użyć podstępu, aby dowiedzieć się od babki Toma, dokąd Jan Canty uprowadził chłopca. Hendon wyrusza natychmiast konno w stronę Skrytki Zbójeckiej, znajdującej się daleko za miastem.

ZDJĘCIA FOT. „WARNER BROS".

JESTEŚMY JEDNEJ KRWI

ZŁÓŻ GROSZ NA SZKOLNICTWO POLSKIE ZA GRANICĄ

GDY ZABŁYŚNIE GWIAZDA

Wigilijna bajka stolicy filmu.



Dr. Paul Wolff.





Spójrzcie, ile upominków otrzymała na gwiazdkę Betty Furness!
Fot. „METRO GOLDWYN MAYER".

Elizabeth Allan przy swej choince.
Fot. „METRO GOLDWYN MAYER".

Pod miniaturową choinką znalazła Eleanor Powell olbrzymią paczkę i stara się odgadnąć, co też się w niej znajduje...
Fot. „METRO GOLDWYN MAYER".





O czem śni w cieniu choinki ta najmłodsza z adeptek X-tej Muzy? Chyba o laurach swej rówieśniczki — Shirley Temple...
Fot. „METRO GOLDWYN MAYER".

Gdy na hollywoodzkiem niebie zabłyśnie w wieczór wigilijny pierwsza gwiazda, dwojakie uczucia przepełniają serca, tak słynnych gwiazd, płonących pełnym blaskiem na filmowym firmamencie — jak i nikomu jeszcze nieznanych gwiazdeczek, które w przedpokoju sławy czekają na swoją kolej. Jedne z nich, składając sobie życzenia jak najdłuższych lat sławy i powodzenia, gdzieś na dnie duszy czują utajony lęk przed nieznaną przyszłością. Drugie — snują pełne nadziei marzenia o laurach, które zdobyć im przyjdzie w służbie kapryśnej Muzy. Ufnie patrzą w nieznane oblicze dnia jutrzejszego.

Jakaż bowiem jest droga gwiazdy na hollywoodzkiem niebie kina?

Błyskawiczne wzloty, w szalonem tempie robione karjery, niepowstrzymany pęd ku wyżynom sławy i powodzenia. Hołdy miljona wielbicieli, setki tysięcy metrów nakręconej taśmy, tysiące listów dziennie ze wszystkich stron świata i... tysiące, tysiące dolarów.

Marzy o tem każda ze statystek, z których jakże wiele przymiera głodem w cieniu luksusowych will stolicy filmu, marzy o tem legjon przystojnych młodzieńców, którzy dali się unieść złudzie sławy i, wierząc w swe skromne możliwości, przywędrowali za ostatnie centimy na bruk Hollywoodu.

I zdarza się czasem, że „jednej na miljon" uda się wspiąć na szczyt hollywoodzkiego Olimpu, gdzie znajdzie wreszcie to wszystko, na co się przez wiele dni czekało, o czem się tyle marzyło i myślało. Ale jakże odmienna jest twarda rzeczywistość życia każdej z tych „uwielbianych i ubóstwianych" gwiazd od rojeń, które niecą kuszące blaski w oczach miljona młodych ludzi, wpatrzonych co wieczora w świetlaną wizję srebrnego ekranu...

Gwiazda, skrępowana bezwzględnemi klauzulami kontraktów, uzależniona całkowicie od handlowych kalkulacyj producenta, poddana wymaganiom reżysera, pozbawiona własnej twarzy, skrytej pod maską zabiegów charakteryzatorskich, zdana na łaskę i niełaskę kaprysów publiczności, która przecież decyduje tu ostatecznie o jej powodzeniu — niedarmo otrzymała przydomek „niewolnicy z Hollywood". Zaczynają płynąć dni wytężonej pracy, przeplatane w wolnych chwilach męczącymi objawami popularności i uznania. A gdy przyjdzie zdać sobie sprawę z tego, od czego jest się tu naprawdę zależnym i komu zawdzięcza się swą pozycję — jak nie mieć zachwianego samopoczucia i nie tracić wiary we własne siły, które już jutro wskutek nieprzewidzianego kaprysu publiczności mogą się na nic nie przydać. Bo jak szybko nastąpił wzlot i osiągnięcie wyidealizowanej „pełni szczęścia" — tak samo szybko może nastąpić upadek. Gwiazda zacznie blednąć, aż przyćmiona blaskiem nowych sław, zgaśnie zupełnie...

Jak to wygląda w praktyce, pokazał nam film p. t. „Hollywood", w którym ukazały się niewidziane przez „kilka lat chudych", dziś już przygasłe sławy X-tej Muzy. Wzruszająco mówił o „wzlotach i upadkach" gwiazd kolorowy obraz „Narodziny gwiazdy" (A star is born) z Janet Gaynor i Frederikiem Marchem. Był on nietylko zajmującą opowieścią o kulisach sławy w Hollywood, ale też dziwnym trafem jego filmowa rzeczywistość zbiegała się z rzeczywistością życiową. Bo nie było tajemnicą, że Frederic March i Janet Gaynor znajdują się już w przededniu „emerytury". Ostatnie ich kreacje zdawały się wróżyć byłym bożyszczom „tłumów" rychły koniec ich błyskotliwej karjery. I właśnie w tym filmie, który był niejako ostatnią szansą rehabilitacji, podciągnęły wzwyż swoje mocno nadszarpnięte akcje na hollywoodzkiej giełdzie gwiazd. Po tym obrazie cały świat filmowy orzekł jednogłośnie, że istotnie „star is born". „Narodziła się gwiazda" — powtórnie.

Gwiazdy wschodzą — gwiazdy zachodzą.

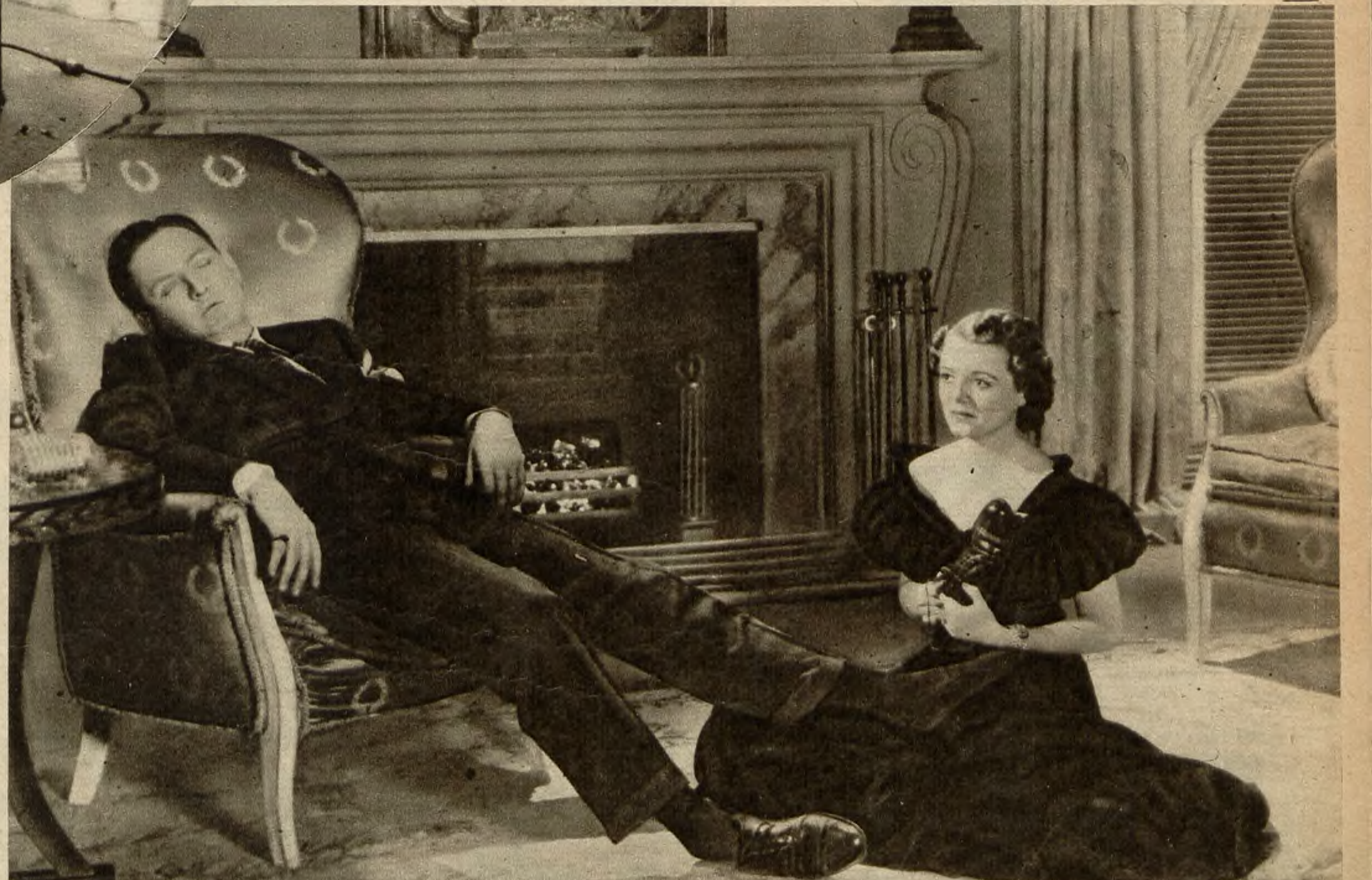
A gdy znikną już raz z horyzontu filmowego, trudno im później wrócić na dawne miejsce. Błąkają się jeszcze jakiś czas po peryferjach gwiaździstych szlaków i kończą życie w zapomnieniu, nierzadko w nędzy.

Kto pokwapi się dziś wywołać z przeszłości sylwetki takich aktorów, jak Clive Brook, pamiętny bohater „Kawalkady" — Ramon Novarro, swego czasu jedyny bezkonkurencyjny amant, niezapomniany „Ben Hur" i „Poganin", partner Grety Garbo w „Mata Hari" — Buster Keaton, pamiętny „Człowiek, który kręci" — Nancy Caroll, bohaterka tylu sympatycznych filmów — a dalej: Gloria Swanson, Madge Bellamy, śliczna Mary Nolan, Bessie Love i wiele, wiele innych. Któżby je zliczył?... Film nie dba o swoją przeszłość!...

— — — — — — — —

W cichy wieczór wigilijny, gdy na hollywoodzkiem niebie zabłyśnie pierwsza gwiazda — sławne, okrzyczane gwiazdy i nieznane nikomu adeptki X-tej muzy zapalą świeczki na choince, pracowicie przystrojonej kolorowemi cackami. Popłyną życzenia. I dwa różne uczucia zrodzą się gdzieś na dnie duszy tych „ludzi filmu": jedno niepewnosci i niepokoju o nieznaną przyszłość — drugie pełne wiary i ufności w dzień jutrzejszy, bo przecież „odwiecznym" porządkiem rzeczy *Nowy Rok* przyniesie nam znów *nowe twarze.*

Zbigniew Pitera.



O „wschodach" i „zachodach" gwiazd opowiadał nam zajmująco film p. t. „Narodziny gwiazdy". Oto para jego bohaterów: Frederic March i Janet Gaynor. Fot. „NATIONAL FILM CORP."

„JEAN“ Z ANNABELLĄ



Ostatnie zdjęcie świetnej artystki francuskiej, Annabelli — która została na stałe zaangażowaną do Hollywood przez wytwórnię „20th Century Fox“.

Fot. „20th CENTURY FOX“.

Kiedy „Normandie“ przybyła do portu nowojorskiego i kiedy tłum głodnych sensacyj dziennikarzy obstąpił największą gwiazdę filmową Europy, przybyłą na tym statku, wydało się rzeczą jasną, że popularność Annabelli nie jest rzeczą przypadkową i że sława jej dosięgła również poza Ocean.

„20th Century-Fox“ nakręcił z nią dwa obrazy w Anglji p. t. „Księżniczka cygańska i „Serce i szpada“, o czem pisaliśmy już niejednokrotnie. Filmy wypadły znakomicie i Annabella udała się do Hollywood, aby wespół ze swoim partnerem, Williamem Powellem, rozpocząć zdjęcia do filmu „JEAN“.

„Jean“ to jedna z tych historyj, która musi przypaść do gustu publiczności całego świata. Przezabawna opowieść o lokaju, który zdołał zdobyć serce wytwornej arystokratki i romantyczne jego przygody w roli posła do parlamentu austrjackiego, będą stanowić niebywały rezerwuar humoru dla wszystkich.

TEATRY MIEJSKIE W WILNIE.



Teatr Polski w Wilnie na Pohulance.

Teatr Miejski na Pohulance w sezonie bieżącym otworzył swe podwoje z opóźnieniem, ze względu na specjalną reorganizację wewnętrzną z jednej strony — a przeprowadzony gruntowny remont gmachu — z drugiej.

Sezon rozpoczęto komedją J. Iwaszkiewicza „Lato w Nohant"; na premjerę przybył autor.

Do współpracy prócz aktorów znanych już Wilnu, jak np. L. Wołłejko, Al. Dzwonkowski, Wł. Staszewski, T. Surowa, M. Szpakiewiczowa, K. Puchniewski, C. Niedźwiedzka (marzec, kwiecień) — zaproszono pp.: Taidę Granowską-Wodzicką, Gretę Oranowską, Halinę Michalską, R. Hierowskiego, R. Jaglarza, Z. Koczanowicza i P. Połońskiego. Prócz tego z pośród młodzieży teatralnej po ukończeniu PIST pracują pp.: H. Billinżanka, H. Buynówna, A. Skorukówna, L. Kozłowski, T. Woźniak.

Całokształt kierownictwa artystycznego spoczywa w rękach dyr. M. Szpakiewicza. Kierownictwo plastyczne objęli pp. K. i J. Golusowie.

Poza „Latem w Nohant" — dotychczas wystawiono „Uczone białogłowy" — Moliera, przed którem to przedstawieniem znany krytyk Tadeusz Boy-Żeleński wygłosił odczyt p. t. „Feminizm Moliera" — „Freuda teorję snów" Cwojdzińskiego z udziałem J. Romanówny i M. Maszyńskiego — „Pierwszy Legjon" — E. Lavery'ego. — W przygotowaniu „Uciekła mi przepióreczka" — Żeromskiego i „Nieusprawiedliwiona godzina" — Bekeffi'ego. Dalej w repertuarze przewiduje się „Dziką kaczkę" — Ibsena, „Grę miłości i śmierci" — Romain-Rollanda, „Szklankę wody" Scribe'a, „Jak wam się podoba" Szekspira i szereg innych sztuk.

W administracji teatru zaszły także zmiany: na stanowisko wicedyrektora wrócił do Wilna p. Jan Budzyński; kierownictwo administracyjno-finansowe prowadzi p. Zofja Bejnar-Bejnarowiczówna, sekretarjat ogólny p. Julja Kozłowska.

Teatr Szkolny funkcjonuje w dalszym ciągu sprawnie. Jedynie Teatr Objazdowy po wieloletniem istnieniu narazie wisi w powietrzu. Brak pieniędzy nie pozwala na kontynuowanie dzieła — tak chlubnie przed kilku laty przez Dyrekcję Teatru rozpoczętego. Jest nadzieja, że Min. W. R. i O. P. przyczyni się do wskrzeszenia tej tak ważnej pod względem oświatowym placówki. Poza finansowemi brakami Teatr Objazdowy nie ma własnego wagonu. Sądzimy jednak że Min. Komunikacji nie odmówi wkońcu wagonu, ani też odpowiednich zniżek Teatrowi Objazdowemu, który na Kresach wschodnich krzewi polskie słowo i polską kulturę!



Mieczysław Szpakiewicz, dyr. Teatrów Miejskich w Wilnie.

Foto „Studio" B-cia Szer, Wilno.



Jan Budzyński, wicedyrektor Teatrów Miejskich w Wilnie.

Halina Zaleska — Lwów



Scena z sztuki J. Iwaszkiewicza pt. „Lato w Nohant", w interpretacji pp. Zbigniewa Koczanowicza (Clesinger), Grety Oranowskiej (Solange) i Romana Hierowskiego (Fr. Chopin).

Fot. Dobrowolski — Wilno.



Scena ze sztuki Moliera pt. „Uczone białogłowy".

Fot. Dobrowolski — Wilno.



„Pierwszy Legjon" — sztuka w trzech aktach E. Lavery'ego, wystawiona w Teatrach Miejskich Wilna. Na zdjęciu pp. A. Dzwonkowski (Doktor), L. Wołłejko (Ojciec Rektor), P. Połoński (O. Quaternium) i dyr. M. Szpakiewicz w roli O. Aherna.

Fot. Dobrowolski — Wilno.

STAŁY TEATR WIEJSKI W ZAGÓRZANACH.



W Zagórzanach koło Gorlic istnieje od roku stały teatr wiejski z własną sceną, jakiego słusznie mogą pozazdrościć Zagórzanom inne wsie w Polsce. Od chwili swego powstania rozwija się on nieustannie, dając dowód wielkiego zrozumienia dla sztuki teatralnej tak ze strony mieszkańców Zagórzan jak i członków amatorskiego zespołu. Co soboty odbywają się dla zagórzańskiej ludności przedstawienia lub wieczorki z inscenizacjami i śpiewami. Kulturalną tę placówkę prowadzi i utrzymuje sekcja oświatowa Kolejowego Przysposobienia Wojskowego i Rodziny Kolejowej w Zagórzanach, pod sprężystem kierownictwem prezesa, dra Stanisława Jezierskiego. Na zdjęciu wyżej reprodukowanem widzimy fragment patrjotycznego widowiska w interpretacji najmłodszych „ochotników“ tej pożytecznej placówki.

Fot. A. Wójcik — Gorlice.

„ANONIMOWY KOCHANEK“.

Jedną z najweselszych komedyj bieżącego sezonu będzie „Anonimowy kochanek“ wytwórni Paramount, z ulubieńcami naszej publiczności: Jean Arthur, Ray Millandem i Edwardem Arnoldem.



Jean Arthur, Ray Milland i Edward Arnold stwarzają niezapomniane kreacje w filmie p. t. „Anonimowy kochanek“, wyprodukowanym przez wytwórnię „Paramount“.

Fot. „PARAMOUNT“.

Jean Arthur pamiętamy wszyscy z filmu p. t. „Pan z miljonami“, gdzie była partnerką Gary Coopera.

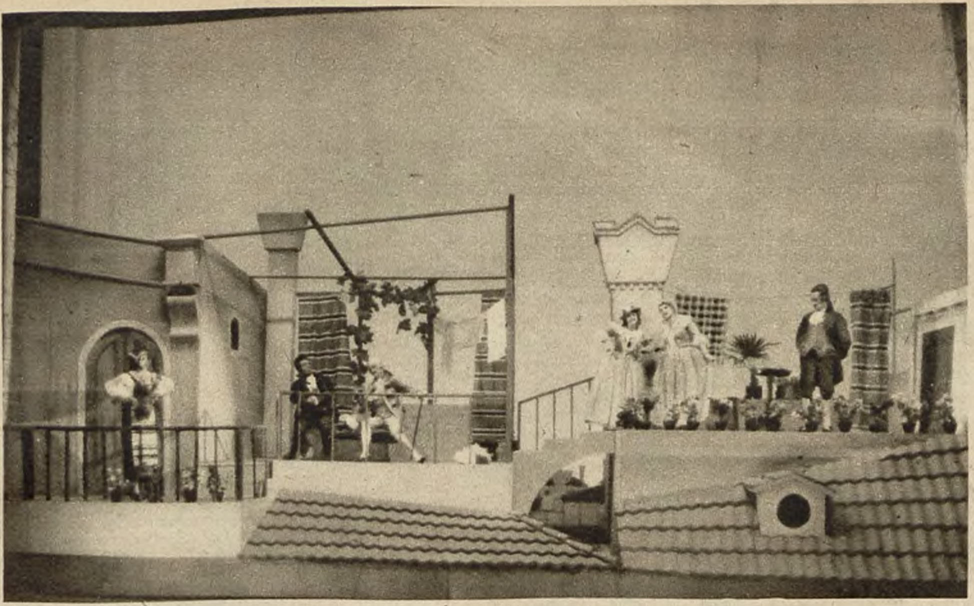
Film reżyserował Mitchell Leisen, należący do najlepszych realizatorów w Ameryce. Jest on także reżyserem najnowszego filmu Marleny Dietrich p. t. „French without tears“ — nakręcanego również dla Paramountu.



Jean Arthur i Ray Milland w jednej ze scen „Anonimowego kochanka“.

Fot. „PARAMOUNT“.

Z POZNAŃSKIEJ OPERY



„Czterech gburów" — opera komiczna Wolff-Ferrariego, osnuta na tle komedji Goldoniego. Oryginalna inscenizacja Zygmunta Szpingiera.

Tegoroczny sezon w poznańskim Teatrze Wielkim, gdzie mieści się tamtejsza opera i operetka, przyniósł w dziale operowym kilka poważnych pozycyj. Sezon rozpoczęto, tradycją już uświęconym zwyczajem, polską operą. Wystawiono Piotra Rytla „Ijolę" z rozmachem zarówno artystycznym, jak i inscenizatorskim, wznowiono Wolff-Ferrariego: „Czterech Gburów", przepiękną operę buffo, wznowiono dalej „Damę Pikową" Czajkowskiego, wystawiono ostatnio „Afrykankę" Meyerbeera. — Z operetek wznowiono „Barona cygańskiego", „Zemstę Nietoperza", a wystawiono po raz pierwszy w Polsce niemiecką operetkę Grothego p. t. „Wieczna tęsknota" której dekorator, art. mal. Zygmunt Szpingier, nadał niezwykle efektowne tło.

Zespół artystyczny nie uległ wielkiej zmianie, został jednak poważnie zasilony. Obok świetnej Stani Zawadzkiej, Marji Janowskiej-Kopczyńskiej, Zofji Fedyczkowskiej, Jadwigi Fontanówny, Stanisława Drabika, Eugenjusza Maja, Karola Urbanowicza, usłyszeliśmy nowozaangażowanych: primadonnę Mary Didur-Załuską, Bojar-Przemieniecką, Sławę Bestani, Emmę Szabrańską, Witolda Richtera, Mieczysława Saleckiego, Feliksa Szczepańskiego. Odnowili również swą znajomość z Poznaniem Witold Łuczyński i Adam Raczkowski. Balet, posiadający jako primabalerinę Zofję Grabowską, wzmocniony został świetnym tancerzem charakterystycznym, Jerzym Kaplińskim. Batutę dzierżą podobnie jak w latach ubiegłych dr Zygmunt Latoszewski, Stefan Barański i Wiktor Buchwald.

Również jak opera, tak i sezon koncertów symfonicznych rozpoczął się bardzo okazale: koncertem znakomitego ucznia Liszta, Emila von Sauera, następnie wystąpił jako solista p. Sienkiewicz, prof. konserwatorjum im. Scharwenki w Berlinie.

Tymi dwoma koncertami dyrygowali dr Latoszewski i jugosłowianin Lavro Matacić. Ukoronowaniem dotychczasowych imprez sezonu był koncert poświęcony Szymanowskiemu, na którym wykonano słynne „Stabat Mater". Był to akt hołdu, złożony cieniom wielkiego muzyka przez poznański świat muzyczny.

Poznań, który Teatr Wielki darzy specjalnym zainteresowaniem, zapełnia chętnie jego widownię, dając w ten sposób wyraz swego uznania dla teatru, który w czasach ogólnego upadku opery w Polsce, umie utrzymać jej tradycję na odpowiednim poziomie artystycznym. **H. S.**



Efektowna dekoracja Zygmunta Szpingiera do pierwszego aktu operetki Grothego p. t. „Wieczna tęsknota", którą na scenie Opery Poznańskiej wystawiono po raz pierwszy w Polsce.

Zdjęcia J. Puciński — Poznań.



O rozmachu, z jakim przygotowuje się w Teatrze Wielkim w Poznaniu dekoracje do oper, świadczy powyższa fotografja, która przedstawia montowanie dekoracji do opery Rytla p. t. „Ijola". Imponujący filar liczy 15 m wysokości.



Z ARCYDZIEŁ SZTUKI WŁOSKIEJ W POLSCE.

Sebastjan Ricci (1659—1734) „Abraham i Aniołowie".
(Muzeum Narodowe w Krakowie z daru Stanisława hr. Ursyn Rusieckiego).

Malarstwo weneckie w. XVIII, które dawniej w obliczu dzieł złotego okresu Wenecji schodziło na plan daleki, wyłania się obecnie coraz bardziej z cienia. Obok gwiazdy pierwszej wielkości, jaką jest Tiepolo, zarysowuje się dzięki licznym wystawom lepiej i wszechstronniej twórczość Piazzetty, zdolnego obserwatora światła i cienia, malarza obyczajów i życia weneckiego Piotra Longhiego, słynnej trójki malarzy widoków: Canaletta, Guardiego i Bellotta, oraz szeregu innych mniej znanych, a niemniej zasługujących na uwagę artystów. Jednym z tych ostatnich jest Sebastian Ricci (1659—1734), którego twórczość przypada głównie na w. XVIII. Dwa obrazy tego artysty darował niedawno do Muzeum Narodowego w Krakowie, do sali swego imienia, Stanisław hr. Ursyn Rusiecki. Sebastian Ricci jest eklektykiem. Poza wpływami dawnych mistrzów weneckich, jak Veronesa i Parisa Bordone, wyczuwa się w jego dziełach silne oddziaływanie malarzy bolońskich XVII w. Guida Reniego i Carracciego. Te i jeszcze inne wpływy stapiają się u artysty w całość, nie pozbawioną jednak swego wyrazu.

Kazimierz Buczkowski.

KUPON Nr 52 *upoważniający do*

RZADKI JUBILEUSZ



W dniu 29 ub. m. w Metropolitain Opera w Nowym Jorku odbył się uroczysty obchód 50-letniej rocznicy pierwszego wystąpienia na estradzie sławnego w całym świecie pianisty polskiego, Józefa Hofmanna. Publiczność nowojorska zgotowała naszemu rodakowi gorące przyjęcie, oklaskując entuzjastycznie mistrza po każdym wykonanym przez niego utworze. Na fotografji widzimy Józefa Hofmanna, gdy w pokoju artystów przyjmuje życzenia od burmistrza Nowego Jorku, La Guardii. *(PAN, NY)*

Zajaśniała gwiazda...

SZARADA.

Ułoż. „Rex" — Klub Szaradz. w Warszawie).

Zajaśniała gwiazda
na niebieskim stropie,
wspaktrzy-pierwsza gwiazda
pośród gwiazd szarotek,
która do Betleem
wiedzie, tam, gdzie w szopie
wtór-trzecie zmieniło
sześć w **Siedem** i **piąte**!...

W **czwór-ósmym** stajenka
będąc opuszczeniu.
stała **sześć** dla Niego
pałacem i schronem.
tam między **trzy-ósmym**.
osłem w poniżeniu.
Jego Boskie Ciało
zostało złożone!

Rzecz się **czwór-półpięć-raz**
dziwna, gdyż z darami
jadą Mędrcy, by hołd
w szopie złożyć Panu. —
idą pastuszkowie
pospołu z Mędrcami —
niosąc **siódme-czwarte**,
chleb, moc innych darów...

Pójdźmyż i my z nimi
w naszej doli ciężkiej,
z hołdem do stajenki
skierujmy swe kroki,
by promienie onej
gwiazdy betleemskiej
światła snop rzuciły
w serc naszych pomroki!...

Gloria in excelsis Deo!

SZARADA.

Ułoż. „Rex" — Klub Szaradz. w Warszawie).

Gdy już dzień **sześć** z **trzema**,
pierwsza gwiazda wschodzi,
ona nam wskazuje,
gdzie się Chrystus rodzi.
Niech Mu będzie **pierwsza-druga**,
jak ta ziemia nasza długa:
Gloria, gloria, in excelsis Deo!

Zniżył na ten padół
Swój Majestat Boży,
w nędznej szopie Święte
Szóste-siódme złożył;
w **pięć*)-drugiego** żłób Marja
w pieluszki Dziecię spowiła —
Gloria, gloria, in excelsis Deo!

Czwarci, którzy, jak **pięć-czwarte** trwacie w mroku,
idźcie do Betleem,
cześć Mu dajcie w żłóbku.
A Dzieciątko Swojem Bóstwem
waszych serc wypełni pustkę...
Gloria, gloria, in excelsis Deo!

Niosą pastuszkowie
różne dary oto,
niosą i Królowie
w pośród innych złoto, —
my Ci złota dać nie w stanie,
trzy-siedm serca nasze, Panie!
Gloria, gloria, in excelsis Deo!

*) Wspak.

Za rozwiązanie powyższych dwu zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y   n a g r o d y.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 1 stycznia 1938 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 49.

SZARADA 1) Powstanie Listopadowe.
2) W wyroczni nadzieje.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 49 nadesłali:

Zygmunt Blatt, Łódź; Edward Klawe, Jedlnia; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; Helena Staszakowa, Będzin; Edward Łuciuk, Piotrków Tryb.; Szaradziści Firmy Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec; Józef Stupka, Kraków; Władysław Dziubiński, Warszawa; Kazimiera Cwiertniakówna, Zakopane; Anna Papée, Katowice; Stanisław Bulewski, Kraków; Gertruda Wiesnerowa, Siemianowice; Izydor Głowacz, Toruń; Wincenty Rożkowski, Wysock; Jan Czyżewski, Kraków; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Albin Pilipczuk, Lwów; Stefan Rakowski, Poznań; **Zbigniew Sierszulski, Poznań, zł 20.—)**; Mieczysław Karaś, Wyszków; Rudolf Gartner, Pionki; Bolesław Pituła, Stryj; Witold Jarnuszkiewicz, Warszawa; Marta Pyszówna, Biała; „Kasyno", Komarno; P. Skurczyński, Częstochowa; Lucjan Karolczyk, Częstochowa; T. Stachera, Częstochowa; Edward Suchorzewski, Warszawa; Zofja Musiałówna, Kraków; Ignacy Wójcik, Częstochowa, Stefan Kuczera, Cieszyn; Marja Welanyk, Kraków; E. Kościuszyński, Kraków; Juljan Papież, Warszawa; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; Bol. Zieliński, Warszawa; Adela Lorenzówna, Toruń; Lesław Urbański, Lwów; Janina Rąpała, Lwów; Zbigniew Rogus, Lwów; Mieczysław Rąpała, Lwów; Jan Małolepszy, Warszawa; Edward Protasewicz, Wołomin; por. Kazimierz Burgielski, Tarnów; Borys Antończyk, Warszawa; **Apolonja Deszcz, Katowice, zł 10.—)**; Janina Nowicka, Wilno; Małgorzata Biskupska, Poznań; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Wiktor Wodzyński, Starachowice; Janina Stachnikowa, Szczekociny; mgr. Antoni Hałgas, Nowy Targ; Bronisław Kaczmarczyk, Leszno; Marja Józefowa Oranowska; Monika Szychterówna, Lubaczów; Kazimiera Mazurkowa, Platerów; Józefa Szlagórska, Nowy Sącz; mgr. Marja Moszyńska, Lwów; kpt. Franciszek Jakóbczak, Stanisławów; Teodor Deko, Trembowla; Seweryna Foksa, Poznań; Janina Bzowska, Bonussowa; Zofja Rudowa, Warszawa; Feliks Zaczek, Biecz; Wacław Kołakowski, Pruszków; Franciszka Chmielewska, Kamionka Stefanja Kwiatkowska, Bydgoszcz; Mieczysław Andrut, Poznań; Zbigniew Kożuchowski, Mińsk Mazowiecki; Oleńka; E. Grodzka, Warszawa; Kazimiera Józefowiczówna, Poznań; Stefanja Szarańska, Poznań; Irena Lewicka, Lwów; Seweryn Mordawski, Limanowa; Witold Majewski, Warszawa; kpt. Bronisław Ertel, Lwów; Emilja Podróżkówna, Rzeszów; Zdzisław Kołakowski, Warszawa; Hanka Ziemska, Lublin; Stefan Pernal, Kielce; Irena Urbanówna, Lwów; Karol Głowacz, Bieżanów; inż. Wilhelm Köppel, Tarnopol; Hipolit L. Piątkowski, Gdynia; A. Mieczkowski, Wilno; Eryk Unverricht, Pawłów; Marja Sokołowska, Warszawa; A. Kidybowa, Włodzimierz; Jadwiga Czepielkiewiczowa, Wołomin; Józefa Tylkówna, Kraków; Kazia Tymkówna, Lwów; Ewa Gromczakiewicz, Stryj; Lidja Woźniakowa, Będzin; Juljan Lazar, Łódź; Jadwiga Baworowa, Kielce; Tamara Krapołkinowa, Krzemieniec; Marjan Jagusiński, Kraków; „Żaba", Łuniniec; Roman Łepicki, Lwów; Jadwiga Zaleska, Warszawa; Edward Andraszak, Poznań; mgr. Józef Czołba, Toruń; Jan Kierepka, Budzanów; Jadwiga Gustekowa, Sambor; E. Groszewiczówna, Ciechanów; Jerzy Ruszkowski, Lublin; Roman Kalita, Równe; W. Hahorkiewicz, Skawina; St. Głowacki, Ciechanów; F. Chromiński, Toruń; E. Kalewicz, Kielce; Marja Ziółkowska, Poznań; Marja Bugajska, Radomsko; Karol Kugler, Bydgoszcz; Zdzisław Wiatr, Skarżysko-Kamienna; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Arjusz Droski, Warszawa; Wanda S.; Filek z Baranowicz; Jerzy Pulwarski, Warszawa; Feliks Pergałowski, Warszawa; Roman Mędrala, Rzeszów; Marja Gawryleni, Baranowicze; Tamara Bezkostna; Dana Grabowska, Swarzędz; Antoni Świerczek, Kraków; Jerzy Zapiór, Kraków; L. Lenartowski, Poznań; Adela Marksówna, Radziejów; Katarzyna Pająk, Targanica; Stan. Grabowski, Płock; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Władysław Krupa, Kraków; Zofja Bielska, Brześć; Aleksandra Bielska, Brześć n. B.; Ludgarda Grzeszczak, Warszawa; Alina Olbrychtówna, Osięciny; Klementyna Schächter, Lwów; Irena Kornhaber, Lwów; Jan Sierocin, Lisiniec; L. Pogoda, Jaworzno; Jerzy Kamiński, Warszawa; B. Rotter, Borszczów; Tadeusz Orzelski, Lwów; Józef Goldbard, Lublin E. Petrynowski, Kutno; Bogumiła Lazarewiczówna, Poznań; Marja Walentyna Wincewiczowa, Międzyrzec Podlaski; Halina Bartolewska, Lublin; Stella Mikołajczak, Puszczykowo; Helena Ratajczak; Teofil Sobecki, Poznań; Władysława Bartkowiakówna, Poznań; E. Kucharska, Gdynia; Małgorzata Biskupska, Poznań; Zofja Srzednicka, Warszawa; Bronisława Wawrzynkowska, Łódź; Mira Lilpopowa, Włochy; Helena Lubańska, Warszawa; inż. Z. Karłowska, Gdynia; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Wacław Błażejewski, Warszawa; Zofja Sadowska, Kalisz; Artur Nizich, Grodzisk Maz.; A. Loeglerowa, Lwów; Tadeusz Stalkopf, Warszawa;; **Karol Łukosz, Czechowice, prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 I 1938;** M. Piczówna, Częstochowa; Mieczysław Krause, Chorzów; Klub Pracowników „Gazolina", Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Franc. Probstowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Maks Linhardt, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Wanda Piwowarczyk, Borysław, Wanda Łukasiewiczowa, Brzeżany; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; A. Rysiński, Warszawa; Eugenjusz Dworski, Lwów; Michał Leszczyński; Z. Tietz, Warszawa; Marja Czajkowska, Warszawa; Zofja Mikowska, Warszawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa.

Nagrody otrzymali: pp. Zbigniew Sierszulski, Poznań, Mostowa 3, m. 9 (zł 20.—), Apolonja Deszcz, Katowice, Jana 8, (zł 10—), oraz Karol Łukosz, Czechowice, Śląsk Ciesz., Pasieki 944 (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 stycznia 1938 r.).

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51.90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.
Przekaz rozrachunkowy Nr. 2 przez Urząd Poczt. Kraków 2.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady Graficzne „Ilustr. Kuryera Codzien." w Krakowie.



Z MUZEUM DIECEZJALNEGO W SANDOMIERZU. Otwarte przed niedawnym czasem w Domu Długosza, Muzeum Diecezjalne w Sandomierzu, które zorganizował dr. Karol Estreicher, zawiera cenne dzieła sztuki. Na zdjęciu „Madonna z Dzieciątkiem i Św. Katarzyna”.